Nr. 161. Lwów. — Wtorek dnia 15 lipca. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 cent.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany; Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozesł. Apost. Jutro: N. P. M. Szkapl. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska L. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 21, Zachód „ 7 „ 48 | Długość dnia 15 g. 26 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie jak wielkiej zmianie ulegnie stolica państwa przez zaprowadzenie wypracowanej przez ministra skarbu ustawy o zniesieniu wałów rogatkowych i połączeniu Wiednia z przedmieściami. Miasto Wiedeń stanie się dwa razy większe, przedmieścia, mające krociową ludność, swoje własne rady gminne, swoich burmistrzów i starostów, jak Hernals, Fünfhaus, Sechshaus i inne nie będą odtąd samodzielnemi gminami, lecz tworzyć będą jednę całość z teraźniejszą gminą miasta Wiednia. Tą całą olbrzymią gminą z ludnością większą, niż ją ma niejeden z krajów koronnych, zawiadywać będzie jeden burmistrz. Burmistrz takiej gminy ma niełatwe zadanie do spełnienia, a rząd na podstawie nabytych przez czas trwania życia autonomicznego w Austrji doświadczeń przyszedł do przekonania, że burmistrz wybierany co trzy lata, muszący dbać o względy panów radnych, nie mógłby korzystnie tak wielką gminą zawiadować, lecz powinien być więcej niezależnym, a czas trwania jego urzędu nie powinien być z góry już tylko na trzy lata określonym.

Z tego powodu oświadczył reprezentant rządu na jednem z ostatnich posiedzeń ankiety, obradującej nad połączeniem Wiednia z przedmieściami, że rząd zastrzega dla siebie prawo mianowania przyszłego burmistrza Wiednia.

Oświadczenie to reprezentanta rządu zgrozą przejęło wszystkie dzienniki opozycyjne, które nie zastanawiając się wcale nad tem, czy projekt ten będzie dla Wiednia korzystny, czy też nie, napadają gwałtownie na rząd za ten projekt, któremuby z pewnością przyklasnęły, gdyby wyszedł od ministra należącego do ich stronnictwa. *Nowa Presse* takie skargi podnosi: „Rząd chce koniec położyć autonomji gmin i stolicy państwa narzucić komisarza rządowego. W niemałym kłopocie byłby rząd, gdyby go zapytano o powód, dla czego to uczynić chce. Hr. Kielmansegg powiedział wprawdzie, że rządowi nie może to być obojętnem, kto administruje tak wielką gminą, lecz argumentu tego nie można brać na serjo, bo i w obecnym stanie rzeczy rząd robi z burmistrzami co mu się podoba. Wszakżeż Edward Uhl był burmistrzem wybranym przez radę, a mimo to namiestnik br. Possinger traktował go jak swego sługę i zarzucał naganami, rozkazami, napomnieniami, w których ani jednego grzecznego zwrotu nie było. Rząd i tak ma prawie nieograniczoną władzę nad gminą, może zawiesić każdą uchwałę rady gminnej, a jeżeli ta rada wybierze burmistrzem osobę niemiłą rządowi — to rząd ma prawo nie zatwierdzić tego wyboru. Po cóż więc upaństwowiać gminę miasta Wiednia?

„Jest to idea napoleońska, którą urzeczywistniono w Paryżu po zamachu stanu. Wtedy to mianowano prefekta Sekwany naczelnikiem administracji miejskiej; Wiedeń ma otrzymać teraz swego prefekta Dunaju. To też stosunki w Wiedniu ułożą się z pewnością tak samo, jak w Paryżu, gdzie panuje wieczna wojna między reprezentantami ludu, zasiadającymi w radzie miejskiej, a narzuconym im przez rząd intruzem. Nowy burmistrz Wiednia będzie albo urzędnikiem państwowym, albo członkiem rady miejskiej, który swego urzędu nie zawdzięcza radzie, lecz rządowi, a więc wciąż tylko o łaskę rządu ubiegać się będzie. W każdym razie czy urzędnik, czy radzca miejski, będzie nowy burmistrz tylko sekwestrem rządowym, którego cała rada nienawidzieć będzie“.

Inaczej zapatruje się na tę sprawę star *Presse*. Oto są jej słowa: „Szkoda, że piękna mowa *Nowej Pressy* tak bardzo mija się z prawdą. Nowy burmistrz Wiednia wedle intencji rządu nie ma być w niczem podobny do prefekta paryskiego, lecz raczej do naczelnego burmistrza Berlina, z tą jednak różnicą, że rząd austrjacki daleko liberalniej pojmuje stanowisko to, aniżeli rząd pruski i daleko więcej uwzględnia autonomję Rady miejskiej“.

„Wedle pruskiej ordynacji dla miast, której twórcą był zagorzały przeciwnik idei napoleońskiej wielki reformator niemiecki Stein, mianuje rząd naczelnego burmistrza miast (Oberbürgermeister) w ten sposób, że kolegium radzców miejskich przedstawia rządowi osobę, którą pragnie mieć swym burmistrzem Bardzo rzadkie są wypadki, aby rząd nie zamianował przedstawionego kandydata, chociaby on należał do stronnictwa nieprzyjaznego rządowi. I tak dzisiejszy naczelny burmistrz Berlina Forckenbeck należał do wrogiego rządowi stronnictwa postępowców, a dawny burmistrz Kolonji dr. Becker był jednym z przywódzców radykalnych demokratów i zwano go dla tego „czerwonym Beckerem“. W pierwszym rzędzie patrzy się u kandydata na to, aby miał zdolności potrzebne do sprawowania tego ważnego i pełnego odpowiedzialności urzędu. Przy przedstawieniu kandydata na burmistrza nie jest rada miejska związana warunkiem, aby przyszły burmistrz koniecznie należał do rady miejskiej, ma się ona tylko obejrzeć za człowiekiem zdolnym. Dzisiejszy pruski minister skarbu Miquel, był urzędnikiem hanowerskim, zanim go rada miejska w Frankfurcie powołała na swego burmistrza, tak samo i dr. Becker zanim przyszedł do Kolonji, był burmistrzem w Dortmundzie. Nawet we Włoszech, które uchodzą za wzór państwa liberalnego, mianuje rząd burmistrzów we wszystkich miastach, mających ludność większą aniżeli 10.000 mieszkańców.

„Rząd wcale nie myśli kierować się wedle szablonu paryskiego, a ci panowie, którzy dziś głoszą jeremjady na temat, że mianowanie burmistrza przez rząd oznacza upadek Wiednia, niech się popatrzą na Berlin, do jakiego stopnia rozwoju doszło to miasto pod rządami swoich naczelnych burmistrzów. Magistrat tam jest dobrze wyuczony i rada miejska nie może czynności jego w wielu wypadkach paraliżować, egzekutywa i legislatywa są tam ściśle od siebie oddzielone, a burmistrz mianowany na czas dłuższy aniżeli na jeden okres wyborczy nie podlega tysiącznym wpływom ubocznym, jest niezawisły i może swoje plany przeprowadzić konsekwentnie. Porównawszy małe z wielkiem ma burmistrz mianowany takie stanowisko, jakie ma wybrany przez naród jako najwyższa władza prezydent Stanów zjednoczonych wobec kongresu waszyngtońskiego.“

Oczywiście nas ta sprawa ani pośrednio ani bezpośrednio nie obchodzi; bo jakkolwiek urządzonoby administrację gminy miasta Wiednia, to w żadnym razie nie nadwerężonoby autonomji naszych gmin stołecznych. Możemy więc wypowiedzieć nasze zdanie bezstronne, wysnute ze znajomości stosunków i ludzi.

Owóż nam się zdaje, że Wiedeń odniółby niepospolity pożytek z przyjęcia projektu rządowego, albowiem wybierany burmistrz na lat trzy, jak to się dotąd w Wiedniu praktykowało, nie był nigdy naczelnikiem miasta, jego głową, jego kierownikiem, jego myślą przewodnią, lecz zwykle jeno manekinem w rękach wpływowych radnych i powolnym sługą prasy wiedeńskiej.

Najczęściej rekrutowali się tacy burmistrze z grona adwokatów. Uzyskawszy przy pomocy brukowych dzienników popularność w Wiedniu, i zdobywszy większość głosów w Radzie gminnej, zasiadał taki burmistrz przy biurze prezydjalnym najczęściej bez żadnej znajomości spraw, bez żadnej fachowej administracyjnej wiedzy i wprawy, może z najlepszemi chęciami i z gotowością szczerą poświęcenia się dla dobra miasta, ale bez tych warunków, które mogłyby z owych dobrych chęci stworzyć naprawdę coś dla miasta pożytecznego. Jeżeli więc nie był zarozumiały a chęci miał w samej rzeczy najlepsze, natenczas zabierał się do studjowania spraw, do uczenia się wszystkiego tego co potrzebnem jest, aby być dobrym gospodarzem tak wielkiej gminy i poświęcał na to rok lub dwa lata. Tymczasem rządzili miastem wpływowi radni przy pomocy starszych urzędników magistratu, a on sam bardzo niewiele, bo ilekroć chciał coś ważniejszego przeprowadzić, a co nie było na rękę albo magistratowi, ale owym radnym, tylekroć spotykał się z taką opozycją w łonie podwładnych mu urzędników, że przelękniony cofał się i odkładał to do czasu, gdy lepiej pozna sprawy miasta i jego zarządu.

Wreszcie się nauczył i chciał zabrać się do dzieła, czy do wyczyszczenia stajni Augiaszowej z łapowników, czy do usunięcia wszelkich innych nadużyć, czy do przeprowadzenia jakichś reform, któreby podniosły dobrobyt mieszkańców, a obniżyły ciężary gminne, — ale wtedy dostrzegał, że narazi się wpływowym radnym i potężnym urzędnikom Magistratu, którzy trzęsą brukową prasą i mają w swych rękach klucz całego aparatu wyborczego, spostrzegał więc, że gdy tą drogą pójdzie, to nietylko myśli swej nie przeprowadzi, bo już tylko jeden rok burmistrzowania ma przed sobą, ale nadto na drugie trzechlecie z pewnością wybranym nie będzie. Robiło mu się żal i posady dobrze płatnej i stanowiska zaszczytnego i nadziei, że przecież może w drugiem trzechleciu zdoła to wykonać, czego w tem nie potrafił, — przeto chował jak najskryciej swe reformatorskie projekta, zaczynał przez palce patrzeć na wszelkie nadużycia, owszem, poczynał schlebiać tym, którzy swych wpływów nadużywali na korzyść swoję, a na szkodę gminy — i pomału, stopniowo, stawał się coraz bardziej ślepem ich narzędziem. Oczywiście odpowiednio do tego i w miarę, im bardziej przekształcał się w manekina wpływowych radnych i potężnych urzędników Magistratu, rosła jego popularność w mieście, bo brukowa prasa, stojąca na żołdzie tych urzędników i tych radnych, śpiewała coraz gorętsze hymny pochwalne na cześć takiego męża wielkiego i tak znakomitego prezydenta. A koniec tego był taki, że wprawdzie został wybrany na nowe trzechlecie, ale był już tak oplątany, tak skrępowany, tak ściśle związany z tymi, o których szkodliwem działaniu był jak najgłębiej przekonany, że musiał milczeć i dalej ślepo iść za ich wolą.

Takie wewnętrzne walki staczał jednak ze swem sumieniem tylko ten, który nie dla karjery, ale naprawdę dla służenia miastu starał się o posadę burmistrza. Najczęściej jednak, jak dzieje nas uczą, bywa odwrotnie, a podobni burmistrze walk żadnych nie staczają, tylko z góry, przed wyborami zawarłszy układ z tą kliką która miastem trzęsie, lub do tej kliki oddawna należąc, obejmują posadę na to, aby dla owej kliki zapewnić monopol nadużyć.

Tymczasem od tego wszystkiego będzie wolnym urzędnik mianowany przez rząd. O popularność on dbać nie będzie, bo nie na jej falach wpłynie na prezydjalny fotel; trzechlecie go obchodzić nie będzie, bo go rząd zamianuje na długi szereg lat; fachową wiedzę i wprawę administracyjną przyniesie ze sobą, bo rząd innego nie zatwierdzi; a nadto będzie to człowiek odpowiedzialny przed rządem, gdy tymczasem dzisiejszy wybieralny burmistrz jest odpowiedzialnym przed Radą gminną, której większość stanowią jego przyjaciele, wspólnicy i sojusznicy.

Dla Wiednia zatem, dla ogółu jego mieszkańców, wspomniana reforma byłaby pożyteczną bardzo. Że jednak jest ciosem dla pewnej kliki, która dotąd Wiedniem rządziła, i że przeto jest niemiłą dla prasy, która była związaną z tą kliką, przeto wrzasku dziennikarskiego będzie dużo, a projekt rządowy przedstawiony zostanie jako zamach na autonomję gminy. I ogół mieszkańców Wiednia, złowiony na wędkę tego wrzekomego zamachu, stanie po stronie kliki, która go obdzierała, a przeciw rządowi, który go chciał bronić. Tak się to zwykle dzieje w świecie.

Wyspa Helgoland oddaną zostanie z końcem tego miesiąca w posiadanie rządu niemieckiego, gdyż spodziewają się, że w tym tygodniu jeszcze zatwierdzi parlament angielski odstąpienie tej wyspy. Prawnopaństwowe stanowisko Helgolandu, t. j. kwestja wcielenia go do królestwa pruskiego, albo też utworzenia z niego kraju, należącego do całej rzeszy niemieckiej, uregulowaną zostanie dopiero w jesieni, gdy zbierze się parlament niemiecki. Do tego czasu podlegać będzie wyspa Helgoland ministerstwu spraw wewnętrznych i zawiadywać nią będzie komisarz, mianowany przez to ministerstwo. Sekretarz stanu Bötticher ma zamiar udać się w ostatnich dniach lipca na Helgoland, aby pośredniczyć przy oddaniu wyspy niemieckim urzędnikom i zaprowadzić na niej niemiecką administrację. Administracja ta jednak będzie miała charakter całkiem prowizoryczny.

Ingres biskupa lubelskiego.

(*Wyjątek z „Silva rerum“, pisanego przez kapłana dyecezji lubelskiej.*)

. . . .

„Roku Pańskiego 1890, w miesiącu maju, Nominat nasz (ks. Jaczewski) udał się przez Warszawę do Petersburga, dla odebrania konsekracji.

Z łaski cara otrzymał tam insygnia dostojeństwa biskupiego, jak zwykle: infułę, pastorał i pierścień. Wszystko to wartości kilku tysięcy złotych polskich.

Według obowiązujących przepisów etykiety, ks. Nominat złożył wizyty ministrowi spraw wewnętrznych p. Durnowo, towarzyszowi ministra, dyrektorowi i wicedyrektorowi departamentu wyznań, członkom „świętego“ kollegium rzymsko-katolickiego, nie pomijając prawosławnych, jak n. p. pana Petrowa, prokurora tegoż kollegium, i wielu innym dostojnikom.

Nadetatowo złożył swoje uszanowanie ober-prokurorowi „najświętszego“ synodu, rządzącego cerkwią prawosławną, jw. Pobiedonoscewowi, zapewne dla tego, że ma w swej dyecezji „byłych“ Unitów, którzy podlegają jurysdykcji „najświętszego“ synodu. Ober-prokuror przyjął ks Nominata bardzo uprzejmie. Inni Nominaci tej wizyty nie składali.

Dnia 18 maja odbyła się konsekracja w kościele św. Katarzyny.

Po konsekracji nastąpił obiad; znajdował się na nim między innymi prokuror kolegium rz.-kat. Petrow.

Toasty były wzniesione: za zdrowie biskupa konsekratora, potem biskupów asystentów, administratora archidyecezji mohilewskiej, ks. Dowgiałły, rektora akademji duchownej ks. Symona; nareszcie, na samym ostatku zdrowie „urzędników kollegium tak pożytecznych dla dobra Kościoła i nam pomagających.“

P. Petrow nie był zadowolniony z toastu. Jeżeli — miał mówić — jestem pożyteczny dla Kościoła katolickiego i pomagam biskupom, przeniewierzam się swemu urzędowi; zadanie moje nie jest takie; biskup przeto denuncjuje mię niesłusznie.

Po obiedzie wyjechał ks. Baranowski, sufragan żmudzki, z insynuacji p. ministra Durnowo.

Dnia 19 maja. Wszyscy obecni w Petersburgu biskupi: Bereśniewicz, kujawski, Awdziewicz, wileński, Nowodworski, płocki, Zdanowicz, sufragan mohilewski, Zerr, tyraspolski, biskup prałat Dowgiałło, administrator mohilewski, wreszcie nasz biskup Jaczewski, udali się z Petersburga do Gatczyny koleją, aby się przedstawić carowi, Aleksandrowi III.

Przed dworcem kolejowym czekały na nich karety dworskie i zawiozły ich do pałacu carskiego.

Car grzecznie każdemu podał rękę i każdego po kolei pytał: zkąd rodem? gdzie się wychowywał? ile ma lat? jak dawno służy? Po tych pytaniach, „raczył“ przemówić do wszystkich razem: zachęcał do zachowania zgody i pokoju; ostrzegał, żeby nie mięszali religji z polityką, bo — dodał — taka jest też wola Papieża, jak pisał do mnie.

Po audyencji, nastąpiło śniadanie w pałacu carskim; jadła i napojów było multum; nie smakowało wprawdzie, bo kompania była tylko rosyjska, z samych dygnitarzy złożona; ale jeść się chciało, więc się jadło.

Po śniadaniu karety dworskie odwiozły gości na kolej. W ostatnich dniach maja przyjechał nasz ksiądz biskup do Lublina.

Na ceremonję ingresu wyznaczono dzień 1 czerwca.

Księży zjechało się dosyć; wszyscy za paszportami, jak zwykle.

Na specjalną prośbę biskupa, sam jenerał-gubernator raczył pozwolić trzem deputatom innych kapituł przyjechać do Lublina na trzy dni, aby mogli być na ingresie.

Dnia 30 maja JW. gubernator lubelski, dowiedziawszy się, że biskup ma dać po ingressie obiad dla księży, zaprosił się nań wraz z urzędnikami znaczniejszymi. Nie było to dogodnem dla biskupa, — bo trzeba było szykować i obiad suty i trunków więcej (Rosjanie dużo piją); żeby jednak przez odmowę nie zrazić dla siebie naczalstwa, jeździł cały dzień i zapraszał. Nazajutrz (31 maja) porozsyłał zaproszenia do znaczniejszych obywateli Polaków, aby naczalstwo miało kompanią z nich, gdyby z księżmi nie chciało się zadawać.

Tegoż dnia 31 maja wieczorem JW. pan gubernator, ośmielony powodzeniem własnego wproszenia się na obiad, przysłać raczył biskupowi program toastów do tegoż obiadu, „prosząc najpokorniej“, aby były wznoszone w języku rosyjskim; gdyby biskup uczynił inaczej, on obiecywał demonstracyjnie odejść od stołu i urzędników z sobą wyprowadzić. Biskup zmartwiony, całą prawie noc nie spał.

Dnia 1 czerwca. Ingress. Opisaliśmy go pięknie do gazet, lecz cenzura nie wszystko przepuściła; nie chce ona, żeby w Lubelskiem panoszył się katolicyzm.

Z bieżącej literatury.

Patrycjat i Mieszczaństwo lwowskie z XVI i XVII w. przez Władysława Łozińskiego.

Zarzucają nam Polakom brak konsekwencji na każdem polu, czy słusznie, nie tu miejsce się zastanawiać, to pewna, że nic milszego, jak kiedy wśród ogólnego zamętu uda się spotkać osobę, na której dobroć, szlachetność, liczyć można, jak na „Zawiszę“; doznaje się z nią uczucia błogości i zaufania, które stanowi o wdzięku pożycia, rodząc przyjaźń w najwyższem jej znaczeniu.

Podobne uczucia po za zakresem codziennego życia wzbudzają autorowie statecznem i wytrwałem działaniem w jednym kierunku, a każdy ich utwór witają zarówno serca i rozumy współziomków. Takim autorem pełnym zalet prawdziwych, choć nie zawsze błyszczących, jest właśnie autor, o którego książce mówić się ośmielam.

Czy ten przymiot tak rzadki u nas a tak cenny, bo świadczący, że autor od razu wytknął cel swej działalności, jest rzeczywiście celem obmyślanym, czy wypływa z indywidualności i jest niejako intuicyjnym, to podobno wszystko jedno, dość że w panu Władysławie Łozińskim już w samem zaraniu literackiego zawodu, występuje estetyk i historyk tak wyraźnie i zdecydowanie, że kto bierze jego utwór w rękę, już wie, z czem się spotka i na co ma liczyć. Każdy jest pewnym, że się dowie i nauczy wiele, a głębokie uczucie, szlachetność myśli, sąd bezstronny i prawdziwie piękna forma uzacnią go, podniosą, często nawet pocieszą w jego patrjotycznym smutku.

Tak nauczyliśmy się analizować wpływy otaczające naszych pisarzy i znakomitości, że mimowoli przy każdym utworze ducha szukamy czynników, które tego ducha ukształtowały. Pisząc o działalności pana Łozińskiego nie możemy się wstrzymać od ujrzenia jej genezy już w dzieciństwie spędzonem pośród uroczej okolicy Starego Miasta, co kilku znakomitych mężów w ostatnich wydała czasach; (Dietl, Zyblikiewicz) już w bliskich, rodzinnych stosunkach z ś. p. Karolem Szajnochą.

Pierwsze powieści, jak „Pierwsi Galicjanie“, „Pamiętnik Narwoja“ i inne mają ten dwoisty charakter, nie daje się w nich młodziutki autor porywać fantazji, ale śledzi wiernie charakter tak epoki, jak ludzi, a kultura, o ile z sztuką ma związek, zaczyna zwracać jego uwagę. Rok 1872 z smutną rocznicą pierwszego rozbioru wzbudził w sercu autora bolesne uczucia i wspomnienia, cierpiąc, zapragnął ukoić nietylko siebie, ale podźwignąć i pocieszyć drugich. Tyle mówiono o obojętności naszych przodków przy pierwszym rozbiorze, o ich bezmyślności i słodkiem upojeniu w zbytku i tytułach, że postanowił wyzyskać studja robione do powieści „Pierwszych Galicjan“ przewertować jeszcze dokładniej akta i rękopisma z owych chwil rozbicia i dotrzeć tym sposobem do prawdy, najlepszego źródła i najpewniejszej pociechy. Nie zawiódł się, — w ówczesnych dokumentach, tak naszych, jak austrjackich, umiał znaleść mnóstwo śladów, że owe chwile nie były wcale tak bezbarwnemi i pozbawionemi wszelkiej siły, jak sądzono. Umiał podsłuchać echa bolesnej skargi, i bezsilnego jęku, zebrał je, i uratował przynajmniej w części honor swych stron rodzinnych w broszurze pod tytułem: „Galicjana“ (1872). Był to pierwszy utwór ściśle historyczny, pierwszy, w którym fantazja powieściopisarza, zabarwiona porówno uczuciem, jak epickim darem opisu, zespoliła się z suchym i kruchym materjałem archiwalnym, aby wytworzyć nowy rodzaj, oparty na prawdzie, roztropny, niepessymistyczny, a jak cenny mimo lirycznego nastroju, poświadczy tegoroczna mowa posła Madejskiego w wiedeńskiej Radzie Państwa.

Na dowód, że przy wydaniu „Galicjany“ nie było jeszcze postanowienia oddania się studjom historycznym, ale że wypłynęła po prostu z serca i okoliczności, bo po niej a raczej prawie równocześnie ukazuje się książka pod tytułem: „Z życia i estetyki“, gdzie znów zdają się przeważać względy estetyczno-społeczne. Skoro przed laty kilku ukazała się w *Przeglądzie Krakowskim* „Madonna Bussowiska“, owa jedyna polska nowella, która się rozwija na tle czysto estetycznem, zdawało się na chwilę, że kierunek estetyczny zwyciężył, że fantazja artystyczna rozwinie skrzydła i autor odda się stanowczo beletrystyce. Nie mówię wcale, czy to byłoby źle, czy dobrze, bo w ogóle nie sądzę, aby ktokolwiek był w prawie wymawiania autorowi, że tak lub inaczej użył swych zdolności, to jednak pewna, że nowella jest prześliczna i że żal myśleć, aby była ostatnią, kiedy zresztą leży niezaprzeczenie w zakresie twórczości p. Łozińskiego. Swoją drogą trudno nie powiedzieć, że nowella poruszająca najwyższe zagadnienia psychologiczno-estetyczne twórczości, ideału, geniuszu, artyzmu i dyletantyzmu z jednej strony, opierająca się z drugiej na pewnej znajomości historji sztuki w połączeniu z charakterystyką głęboką naszego ludu, była od naszej publiczności czytającej nowelle codziennego fabrykatu, o wiele przedwczesną i przeszła mało spostrzeżona. Ta pod pewnym względem obojętność może zniechęciła autora, sądzę jednak, że raczej wzbudziła w jego umyśle tak logicznym i porządnym myśl: że nasza publiczność ma bez wątpienia poczucie piękna, ale tkwi ono w niej całkiem bezwiednie, i dla tego trzeba ją nauczyć patrzeć i myśleć zarazem, wtedy potrafi odczuć i zrozumieć dzieło sztuki.

Toby była geneza powrotu do rzeczywistości, do badań na polu sztuki na podstawie historycznej, stąd rozprawy o sztuce ruskiej, „Złotnictwo we Lwowie“ jako dowód umiejętnego zgromadzenia źródeł i materjałów, które posłużyły do utworzenia książki, a która mnie głównie zajmuje. Czy rzeczywiście taką była myśl przewodnia autora, czy po prostu zbieranie starożytności artystycznych zachęcało go do pracy, opartej na mozolnem szperaniu w aktach i dokumentach z ubiegłych czasów, nie wiem, dość, że otrzymaliśmy dzieło zupełnie nowego pokroju, o którem trudno orzec, czy jest historycznem, czy obyczajowo estetycznem — raczej jest tem wszystkiem razem.

Jeśli pisząc o właściwościach talentu autora wspomniałam, że wiele mógł zaważyć wpływ Szajnochy, to przecież rzecz zawarta w ostatniej jego książce nie zakrawa nic a nic na szkice poety-historyka, owszem podziwiać każe wstrzemięźliwość, z jaką nie pozwala swej wyobraźni nic się domyślić, nic uzupełnić; nie raz urywa najbardziej interesującą opowieść, bo dalej nie starczą źródła i możnaby wejść na manowce. Mimo to dzieje lwowskiego patrycjatu nie mają nic z oschłości prac źródłowych, przeciwnie napisane są żywo i barwnie, z pomocą zaś rycin, które zdobią dzieło, pozwalają sobie odtworzyć tych dzielnych mieszczan tak wyraźnie, że stoją przed oczami duszy żywi, uczą się, podróżują, handlują, modlą i sprzeczają — słowem stają się naszymi dobrymi znajomymi, co więcej żyją z nami.

Kiedy się czyta pierwszy rozdział patrycjatu, rozdział ślicznie pisany, pełen miłości dla całej ojczyzny, a szczególnego uczucia dla lwiego grodu, to zaprawdę doznaje się uczucia zdziwienia, dla czego właśnie nie rzadko w życiu spotykamy się z jakiemś dziwnem bagatelizowaniem jego znaczenia tak w obecnej chwili, jak i w szczęśliwszych dniach naszej ojczyzny. Ileż to razy słyszy się, że Lwów to nowe miasto, nie ma w niem nic, ani pamiątek, ani wspomnień. Do niedawna my, co ten gród zamieszkujemy, odpowiadaliśmy z pokorą, że rzeczywiście nie mamy nic do pokazania, nic do opowiadania, co najwięcej dodawaliśmy sposobem tłumaczenia: że żyją jeszcze ludzie, którzy polowali na kaczki w okolicach Sapieżyńskiego pałacu.

Teraz dzięki p. Kubali, który nam dał poznać bohaterską obronę Lwowa 1648 r., potem p. Łozińskiemu, możemy im co innego powiedzieć i wskazać. Wiemy, że kaplicę Boimów postawili mieszczanie z Węgier przybyli, a czy rzeczywiście jest ona tak piękną jak mniemają tutejsi ludzie, czy tak nie ładną, jak twierdził jeden z więcej znanych krakowskich uczonych mówiąc, że że jest w stylu piernikowym, to jednak ma pewne cechy miejscowe dość silne, gdy znalazły oddźwięk, zapewne mimowolny w zdobieniu fasady drugiego piętra gmachu sejmowego. Trudno nareszcie w tej pochopności do przeładowanego zdobienia nie widzieć wpływu Wschodu i obrządku greckiego. Kaplica Boimów nie stoi samotna, chociaż w zeszłym wieku zburzono jej najbliższą sąsiadkę kaplicę Domagaliczów, gdyż śmiało obok niej wznosi się palica Nowo-Kampjanów lekarzy, co z chłopów wyrośli. Jeśli wejdziemy w rynek łatwo nam przyjdzie dziś jeszcze odszukać szczątki owych pysznych patrycjuszowskich domów, jak lekarza Anczewskiego, Korniaktów, Geblów, Massarich itd. Ku ulicy Ormiańskiej stoi jeszcze wspaniała brama wiodąca na podwórze towarowe niby wschodni karawan-seraj z napisem, że to dom Szolca Standowicza. Na kopcu „Unji“, a raczej u stóp kopca, znajdujemy lwa Lorencowiczowskiego, który choć tam nie jest na właściwem miejscu, przypomina swą butną miną, że i w dawnych czasach umieli tutejsi mieszczanie swych praw dochodzić, choćby po za murami swego grodu. W około miasta są jeszcze ślady pięknych ogrodów, wśród których mieszczanie przepędzali lato, a na Zofjówce bogaty Hanel hodował swoje stada, żona zaś jego wystawiła kapliczkę na cześć swej patronki.

Kiedy się patrzy na te dowody dawnej świetności, kiedy się czyta o zamożności, dostatkach, podróżach, zbytkownych sprzętach, a nadewszystko kiedy się dowiadujemy, że synowie mieszczan lwowskich kształcili się na zagranicznych uniwersytetach, posiadali bogate zbiory obrazów, klejnotów, sreber, kobierców, książek, nawet posągów, pytamy, gdzie to się podziało? Kiedy słyszymy nazwiska Szolców, Kampjanów, Boimów, Korniaktów, Alnpeków, Bandinellich, i autor nam mówi, że byli doktorami medycyny, prawa i filozofji, a przytem zadowolnionymi ze swego stanu, żal serce ściska, bo z nich nic nie pozostało, a co najgorsza, urwała się nić tradycji rodowych tak zwykle silna i niespożyta.

Tak — nie ma ich potomków, straszne musiały być burze co rozprószyły i zniweczyły całą jednę chwilę dziejową i zaprawdę jest to jeden z najstraszniejszych dowodów tego kataklizmu, który rozpoczęły wojny kozackie, a dokończyły rozbiory. Z drugiej strony może i to przyczyniło się do zatarcia przeszłości, że ludność Lwowa jako emporjum handlowego, lubo patrjotyczna, lubo oświecona, przecie napływowa, złożona z wszelkich narodowości, za zmianą rządu uległa bardziej obcym wpływom i utworzyła to, co w pierwszej połowie bieżącego stulecia było dziwnie bezbarwne i bezsilne, stopiwszy się z tą massą biurokracji, jaką nas rządy austrjackie zasypały. Ten amalgamat tak był nowy w naszem społeczeństwie, tak z niem niczem nie związany, że w obec niego lub prócz niego znikła przeszłość, zasunęła się w głąb i dopiero obecni pracownicy dokonali tych jakby odkryć i wynalazków na niwie niedawnej przeszłości.

(Dok. nast.)

Zygmuntowa Sawczyńska.

Obiad odbył się świetnie. Przy końcu nastąpiły toasty, według przepisu JW. gubernatora. Biskup podniósł się i wzniósł toast pierwszy: Gaspada! Sledujet nam wypit' za zdrawje gosudara Impieratora (Panowie! należy nam wypić za zdrowie Najj. cesarza!) Hura! Hura! Hura! — zabrzmiały głosy tubalne.

Toast drugi:

Gaspada! Sledujet nam wypit' za zdrawje gaspadina naczalnika kraja! (Hurki). Hura! Hura!

Toast trzeci:

Gaspada! wypijom za zdrawja jewo wysokoprewoschoditielstwa gaspadina gubiernatora! Trącono się kieliszkami i w cichości wypito.

Po chwili p. gubernator podniósł się i rzekł: Gaspada! wypijom za zdrawje jewo preoswiaszczenstwa gaspadina episkopa.

Duchowieństwo krzyknęło gromkie hura, co było niewłaściwem; bo gdy się krzyczało trzy razy przy toaście pierwszym, dwa razy przy drugim, a nie wołało hura przy trzecim, należało i teraz nic się nie odzywać, poprzestając na trąceniu kieliszkami.

P. gubernator mógłby kontrybucją nałożyć za taką nieformalność; wyszedł jednak zadowolniony. Skarżył się podobno tylko na biskupa, że jest niedomyślny. Chciałem — miał powiedzieć gubernator — żeby biskup wzniósł toast na zdrowie Papieża (na zgubę Papieża) i dlatego w programie nie wspomniałem nic o Papieżu — a on nie wniósł.

Za zetknięcie tego jedynego epizodu nie ręczę, bo nie słyszałem na własne uszy.

Księża podczas obiadu porozsadzani byli między urzędnikami Rosjanami; przez grzeczność więc musieli mówić po rosyjsku i za gęby się trzymać, żeby czego niewłaściwego nie powiedzieć.

Słówko o kwestji socjalnej.

(Dokończenie.)

Widząc, jak źle stoi w monarchji naszej ze stanem rzemieślniczym, widząc, że groźne nadchodzą czasy, w których nikt mienia swego pewien nie będzie, widząc, że pomimo nawału roboty, której nigdzie nie brak, błogosławieństwo na niej nie spoczywa i ztąd to wciąż objawiające się niezadowolnienia robotników, rozpoczął swe mające kiedyś obfite przynieść i Kościołowi i monarchji owoce dzieło, polecając je i siebie samego opiece Bożej. Uzyskawszy zezwolenie od ówczesnego Arcypasterza ś. p. kardynała Ganglbauera przeniósł się do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (Fünfhaus — Tellgasse 7) i tutaj założył fundamenta dla swej olbrzymiej budowy. Przy pomocy katolickiej arystokracji wiedeńskiej wspierany szczególnie przez arcyksięcia Albrechta, księżnę Augustową Windischgrätz, ks. Wittenbersk, przez hr. Silva-Tarrouca i wiele innych osobistości sfer najwyższych powiodło mu się wreszcie nabyty dom od wyżej wspomnianej kongregacji Sióstr św. Wincentego à Paulo stosownie powiększyć, dobudować kaplicę i nowo osobny założyć organ stowarzyszenia, czasopismo „das christliche Handwerk". Stwórca — przyjemne sobie dzieło szczodrze pobłogosławił, dzieło O. Schwarza nietylko w stolicy; ale w całej prowincji licznych znalazło zwolenników, wszyscy bowiem uznać muszą dobrodziejstwo, jakie ten instytut nowy rękodzielnictwu i społeczeństwu przynieść musi. Rząd w dniu 11 sierpnia 1889 uznał go i zezwolił na zakładanie domów filjalnych w całej monarchji austro-węgierskiej; Ojciec św. ze specjalnem błogosławieństwem przesłał zatwierdzenie swoje i utworzenie nowej „Congregatio piorum operariorum" (kongregacja pobożnych robotników); nowy ten Zakon czyli raczej Zgromadzenie zakonne przyjęło regułę reformowaną św. Józefa Kalasantego (oby Bóg raczył obudzić dziś uspionego ducha dawniej tak kwitnącego i rozgałęzionego zakonu OO. Pijarów pod tą samą regułą żyjących!!) ze zwykłymi trzema ślubami zakonnymi posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, którym jeszcze i czwarty dodany został „siły fizyczne i duchowe zdolności nieść w ofierze materjalnemu i moralnemu dobru całego stanu robotników i rękodzielników."

Kanoniczne zatwierdzenie otrzymał Zakon ten przez ks. kardynała Ganglbauera na dniu 24 listopada 1889 i tegoż samego dnia w domu macierzystym Zgromadzenia w wyżej wymienionym w Fünfhaus — Tellgasse 7, a znanym w całym Wiedniu pod nazwą „Calasantinum", w obecności licznie zgromadzonych dobrodziejów uroczyście przyobleczeni zostali w suknie zakonne i złożyli wzmiankowane śluby O. Schwarz i 5 braciszków.... „Calasantinum" ten pożyteczny asyl dla terminatorów jest dziś jedynym w tym rodzaju zakładem na całą monarchję. Są prawda, i inne, jest instytut rękodzielniczy „Centralverein für Lehrlingsunterbringung" lub „Lehrlingstellen Nachweisebureau" w Wiedniu i innych wiele podobnych, ale tam według słów samego dyrektora jednego z tych zakładów, „czeladnik sam o religję starać się powinien, instytut bowiem takiemi rzeczami się nie zajmuje"... Czy potrzeba objaśnień?... Sądzę, że wcale nie!...

Calasantinum przeciwnie za główny cel obrało sobie „dobrych chrześcijańskich wychować rękodzielników" i dlatego też majstrowie uczący poszczególnych fachów dokładnie pod względem wiary i moralności są wprzód badani.

Instytut ten pragnie gorąco, aby naukę tę oddać braciszkom zakonnym, na dziś uczynić tego nie w stanie, liczba członków nader szczupła, a zreszty od młodej latorośli winnych gron wymagać nie można; nawet prący ogromny i tylko Opatrzności Bożej przypisać należy, że O. Schwarz dotąd nie upadł pod ciężkim jarzmem i najwyższych i najniższych godności zakonnych, które na teraz w sam w swej osobie łączyć musi.

Jeszcze jedno pozostaje! Z udzielonych mi łaskawie przez O. Schwarza, dotąd drukiem nieogłoszonych, statutów Zgromadzenia, wyjąć mi wypada to, co z powyższem w związku stać się zdaje. Celem Zgromadzenia w ogólności jest: „wykonywanie wszystkich uczynków miłosiernych i co do duszy i dla doczesnego i dla wiecznego dobra robotników, bez względu na to, czy oni są dziennymi zarobnikami, czy rękodzielnikami, i to, czy to terminatorami, czy czeladnikami, czy wreszcie i samoistnymi majstrami". Celem w szczególności jest: „objęcie i wykonywanie każdej czynności, która z ogólnym celem stoi w związku", jako to: udzielanie nauki religji w szkołach ludowych, urządzanie asylów dla terminatorów, którzyby w nich całe utrzymanie dostać mogli, gdzieby po chrześcijańsku wychowani byli; urządzanie oratorjów, w którychby terminatorowie w niedziele i święta wspólnie się zbierali, co, każdy przyzna, do wykształcenia prawdziwie pobożnego stanu rzemieślniczego wiele przyczynić się może; zasiadanie katolickich szkół przemysłowych, na których rękodzielnicy tak świeccy, jako duchowne kierownictwo w stowarzyszeniach katolickich rękodzielników i robotników; kierownictwo domów pracy, jakoteż i zakładów poprawczych itp.

Kongregacja ta ... co daby Pan jak najrychlej — ma stać pod jeneralnym zakonnym, prowincjalnym i wizytatorami, co dziś w początkach tylko na papierze, bo kongregacja w kolebce jeszcze; do nowicjatu trwającego dla kleryków lat dwa, dla braci zakonnych lat cztery, mogą być przyjęci kandydaci najmniej 18, najwyżej 33 lat wieku; po nowicjacie składane są wprawdzie pojedyncze ale na całe życie, od których tylko Ojciec św. dyspenzy udzielić może. Oto wspaniały plan dzieła! W młode serca zaszczepiać należy dobre nasienie; prawda, że wiele dobrego zdziałały, na szczęście „Gesellenvereine", które wskrzeszone przez O. Kolpinga dziś świat ogarnęły, a i Galicja posiada już „Gesellenverein" (stowarzyszenie czeladzi katolickiej) pod przewodnictwem wielce zasłużonego ks. kanonika Gorazdowskiego we Lwowie, ale przyznać należy, że „młode drzewko tak do się nagiąć nie wielkie" i dlatego słodkie owoce przynieść mogą ludzkości „Lehrlingsasyle", gdzieby dzieci wychowały się na prawdziwych rzemieślników, dobrych katolików i dobrych synów Ojczyzny.

Pomagać do dobrego dzieła, to jakby samemu je wykonać!... Niechże i Galicja, licząca tylu szlachetnych dobroczyńców, tyle serc iście katolickich, nie zostaje w tyle i nie zawstydza przodków swych tak zaszczytnie w historji znanych; niech każdy dorzuci grosz wdowi do tej skarbnicy, z której tyle kiedyś ma wyjść dobrego, niech każdy przyczyni się do utrzymania tego ogrodu, z którego w przyszłości tyle ma wzrosnąć ziół lekarskich na zagojenie wrzodów socjalnych, a potomkowie nasi, jeśli już nie my sami, błogosławić nas szczerze będą za to, iż od ogólnej katastrofy i klęski uratowani zostali!... Ziarno gorczyczne rzucone przez O. Schwarca, oby jak owo dzieło śp ks. Bosco — Zakon Salezjanów — w drzewo rozrosło się jak najprędzej, któreby gałęziami swemi ziemię pokryło całą, a ludzkość w cieniu tychże zażywać mogła spokoju, będąc pewną, że konary te są już tak silne, by wiszące chmury podtrzymać mogły i nie dopuścić do potopu ogólnego buntu socjalnego! Święty Alojzy, którego dziś święto obchodzono, patron rozrzącej się młodzieży, uprosić nam raczy tej łaski i dobrodziejstwa u Najwyższego!!!

Pisałem w Zamku Schwarzenbach koło Ischl 21 czerwca 1889.

Ks. Bronisław Świejkowski.

Nowa taryfa adwokacka.

W jesieni roku zeszłego Izba posłów Rady państwa obradowała nad sprawą zaprowadzenia taryfy adwokackiej i powzięła w sprawie tej liczne uchwały, do których przyłączyła się także i Izba panów. Uchwały te uzyskały dnia 26 marca b. r. sankcję cesarską i upoważniły ministra sprawiedliwości do ustanowienia taryfy honorarjum, jakie adwokaci pobierać mają za swe czynności. Czyniąc zadość temu upoważnieniu, minister sprawiedliwości po naradzie z wybitnymi prawnikami monarchji wydał w tych dniach reskrypt, ustanawiający wysokość honorarjum, jakie adwokaci za swe czynności pobierać mogą. Nowa taryfa obowiązywać będzie już od jutra t. j. od 15 lipca b. r. Nowa taryfa jednak nie obejmuje wszystkich wypadków praktyki adwokackiej, odnosi się ona prawie wyłącznie do drobnych spraw, tak zwanych agend adwokackich, za które przeciętna należytość bardzo łatwo da się obliczyć, gdyż nie są one wcale zawikłane i bardzo często się powtarzają. Oznaczenia należytości za sprawy więcej zawikłane pozostawiono stronom.

Nowa ustawa obowiązuje wszystkie kraje koronne, reprezentowane w Radzie państwa, z wyjątkiem Dalmacji, Tyrolu i Vorarlbergu.

Nowe to rozporządzenie ministerjalne, według brzmienia §. 1 ustawy, nie wyklucza jednak dowolnego porozumienia się strony z adwokatem. Strona i adwokat mogą umówić między sobą dobrowolnie honorarjum wyższe lub niższe, aniżeli przepisane taryfą. Z drugiej strony, w niektórych sprawach, których wartość przeciętną niełatwo oznaczyć można, i które ze strony adwokata wymagają wiele mechanicznej i duchowej pracy, wolno rządowi za spełnienie ich wyznaczyć honorarjum wyższe od nową taryfą przepisanego.

Według §. 2 nowa taryfa dzieli całą monarchję na trzy klasy. Pierwszą klasę stanowi Wiedeń z wszystkiemi miejscowościami, należącemi do policyjnego rejonu wiedeńskiego; drugą stanowią miasta: Praga, Berno, Lwów, Kraków, Grac i Tryjest, do trzeciej klasy należą wszystkie inne miejscowości monarchji.

Zapłata za czynności adwokackie stosuje się według miejsca zamieszkania adwokata, t. j. stosownie do tego, do jakiej klasy należy miejscowość, w której mieszka załatwiający sprawę adwokat, pobiera odpowiednio do klasy swe należytości.

Należytości, które według nowej taryfy adwokatom pobierać wolno, są następujące:

Za wygotowanie zwykłej skargi, albo podania w sprawie nakazu zapłaty (Zahlungsbefehl) w drodze sądowej;

a) jeżeli w danym wypadku wytoczyć trzeba tylko pozew w sprawie drobiazgowej, albo jeżeli wartość przedmiotu nie przenosi 50 zł., płaci się we wszystkich trzech klasach 1 zł. 50 ct.;

b) przy kwotach wyżej 50 zł. aż do 200 zł. włącznie, w klasie Iej 2.50, IIej 2.25, IIIej 2 zł;

c) przy kwotach po nad 500 zł. aż do 1000 zł. włącznie, w klasie Iej 3 zł., w IIej 2 75 zł., w IIIej 2.50 zł.;

d) za każdę dalszą kwotę, przechodzącą 1000 zł., płaci się za każde dalsze 1000 zł. we wszystkich 3 klasach po 50 ct., atoli we wszystkich trzech klasach nigdy więcej nad 10 zł.

Za wygotowanie zwykłych podań, jeżeli:

a) idzie o sprawy drobiazgowe, albo jeżeli wartość przedmiotu nie przenosi 50 zł., płaci się w klasie Iej 1.50, w IIej 1.25, w IIIej 1 zł.;

b) w innych razach: w klasie Iej 2 zł., IIej 1.75, IIIej 1.50 zł.

Za zrobienie podań o egzekucję, oszacowanie, przeniesienie, albo sekwestrację przedmiotów ruchomych, o położenie aresztu na zasługi, pensję i t. d., za licytację majątku ruchomego i oszacowanie majątków nieruchomych:

a) przy wartości do 50 zł. płaci się w klasie I 1·50, II 1·25, III 1 zł.

b) od 50 do 200 zł. włącznie 2·—, 1·70, 1·50 zł.

c) od 200 — 500 zł. włącznie, 2·50, 2·25, 2 zł.

d) od 500 — 1000 zł., 3·50, 3, 2·50 zł.

e) za każde dalsze 1000 zł. w każdej klasie po 50 ct., atoli razem nie więcej po nad 5 zł., we wszystkich 3 klasach.

W razie kumulacji dwóch stopni egzekucyjnych płaci się w każdej klasie po 50 ct. nadwyżki.

Za podania o wciągniecie w książki gruntowe, lub też o licytację majątku nieruchomego płaci się:

a) jeżeli wartość przedmiotu nie przenosi 50 zł. 2, 1·75, 1·50 zł.

b) od 50 — 200 zł. włącznie 3, 2·75, 2·50 zł.

c) od 200 - 500 zł 4, 3·50, 3 zł,

d) od 500 - 1000 zł. 5, 4·50, 4 zł.

e) za każde dalsze 1000 zł., w każdej klasie płaci się po 50 ct., — nie więcej jednak, jak 10 zł. we wszystkich 3 klasach.

W razie zbiegu dwóch gatunków egzekucyjnych płaci się we wszystkich 3 klasach nadwyżkę w kwocie 1 zł.

Za napisanie, przepisanie i wysłanie listów upominających, lub innych zwykłych listów, płaci się:

w klasie I 1 zł., II 75 ct., III 50 ct.

Za wezwanie strony do stawienia się w kancelarji adwokata płaci się 50, 40, 30 ct.

Za wystawienie pełnomocnictwa adwokackiego we wszystkich 3 klasach 50 ct.

Za terminy, przy których nie potrzeba przeprowadzać ani długich protokołów, ani długich konferencyj

A) za terminy delacyjne

a) jeżeli wartość nie przenosi 50 zł., płaci się 1·50, 1·25, 1 zł.

b) do 200 zł. 2, 1·75, 1 50 zł.

c) po nad 200 zł. 2 50, 2 25, 2 zł.

B) za terminy kontumacyjne i inne

a) przy kwocie do 50 zł. 1·50, 1 25, 1 zł.

b) „ „ „ 200 „ 2, 1·75, 1·50 zł.

c) „ „ „ 500 „ 2 50, 2 25, 2 zł.

d) „ „ nad 500 zł. 3·50, 3, 2·50 zł.

Za zwykłe konferencje nie przenoszące pół godziny płaci się we wszystkich 3 klasach po 1 zł. Za prowadzenie interesów w sprawach rządowych po za kancelarją adwokacką, które załatwiają zwykle koncepiści, nie zapisani jeszcze w poczet adwokatów, płaci się za czas do pół godziny w I i II klasie po 70 ct., w III 50 ct., za każde dalsze pół godziny, choćby rozpoczęte tylko, aż do 4 godzin w I i II klasie po 50 ct. w III 30 ct., gdy czynność trwa dłużej niż 4 godziny, to płaci się za każde dalsze pół godziny we wszystkich III klasach po 25 ct.

Należytości manipulacyjne: Za ekspedycje na pocztę, doręczenie władzom, płaci się 10 ct., za każdy list, za pobranie przekazu pocztowego 20 ct., za wyznaczenie terminu 15 ct.

W sprawie kosztów podróży obowiązuje we wszystkich klasach taryfa następująca: Jeżeli miejsce oddalone jest więcej niż 2 kilometry od mieszkania adwokata, opłaca się adwokatowi kartę kolejową I klasy, lub parokonny powóz do miejsca, do którego się ma udać, a oprócz tego po 1 zł. za każde pół godziny; kandydatowi adwokackiemu płaci się kartę kolejową II klasy, i powóz jednokonny i 75 ct. za każde pół godziny; innym urzędnikom kancelaryjnym płaci się kartę kolejową III klasy, wóz jednokonny i 50 ct. za pół godziny. Jako strawne otrzymuje adwokat 5 zł., kandydat adwokacki 3 zł., urzędnik kancelaryjny 2 zł., taki sam stosunek istnieje co do opłaty noclegu.

Nowa taryfa jest taryfą maksymalną, zdaje się jednak, że będzie ona i minimalną, gdyż przedsięwzięto już akcję, aby adwokaci nigdy nie żądali mniej nad przepisane należytości, gdyż nie zgadzałoby się to z powagą ich stanowiska.

Kronika.

Lwów 14 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi w Olesku na budowę cerkwi zapomogę w kwocie 200 zł.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało Jana Lecha starszym geometrą ewidencyjnym, Władysława Żaklińskiego geometrą ewidencyjnym I. klasy, Marcjana Głowackiego i Marjana Mroczkowskiego geometrami ewidencyjnymi II. klasy, Tadeusza Bedronka elewem ewidencyjnym, wkońcu Józefa Chrzanowskiego i Antoniego Turkiewicza, nieadjutowanymi elewami ewidencyjnymi.

Wydział lekarski uniwersytetu Jagiellońskiego mianował asystentem przy katedrze chirurgji dr. A. Gabryszewskiego, w miejsce dr. Bossowskiego. Drugim asystentem mianowany dr. Wincenty Łepkowski.

Prezentę na opróżnione rzym. kat. probostwo *regiae collationis* w Czernelicy, nadał minister wyznań i oświaty ks. Józefowi Baraniackiemu, rz. kat. proboszczowi w Powitnie.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady pow. w Stanisławowie z miasta Stanisławowa, odbędzie się dnia 14 sierpnia br.

Corso. Drogę projektowaną dla wycieczek powozami z ulicy Leona Sapiehy przez ulice: Krzyżową i Strzałę ku Wulce, stamtąd zaś przez Dubsówkę do parku Kilińskiego, zwiedzał przed kilku dniami JE p. Namiestnik w towarzystwie wiceprezydenta miasta, dr. Marchwickiego. Przy tej sposobności oglądał JE. p. Namiestnik zakładający się „cottage" na Kastelówce, a właściciele tej powstającej dzielnicy miasta, pp. Zacharjewicz i Lewiński, oprowadzali dostojnego gościa po świeżo wytyczonych ulicach i placach i zaprezentowali mu kilka już wykończonych, a kilka dopiero rozpoczętych domków letnich, które wybudowali lub budują bądź na własny rachunek bądź na rachunek tych, którzy na Kastelówce grunta budowlane zakupili. Domki te, otoczone ogródkami, przedstawiają się nader ponętnie, a świeże, zdrowe powietrze i ładne widoki odsłaniające się co krok w tej nowej dzielnicy przedmiejskiej, wabią ku sobie mieszczuchów urokiem wsi i coraz więcej znajdują nabywców.

Prezydent miasta, p. Mochnacki, opuścił Lwów w piątek wieczorem, udając się do wód na sześciotygodniową kurację.

Na czas nieobecności p. prezydenta objął kierownictwo spraw miejskich wiceprezydent reprezentacji gminnej, dr. Zdzisław Marchwicki.

Konkursa. W Komarnie opróżnioną jest posada notarjusza. Kandydaci, ubiegający się o tę posadę mają wnieść swe podania najpóźniej do 31 lipca b. r. do Izby notarjalnej przemysko-samborsko-sanockiej w Przemyślu.

Stypendjum z fundacji śp. Józefa Szmoniewskiego o rocznych 76 zł., nadał zastępca kuratora tej fundacji, p. Jan Sietnicki, uczniowi VI. klasy gimnazjum realnego w Brodach, Janowi Kmicikiewiczowi.

Ślub. W sobotę odbył się w Zbarażu ślub p. Włodzimierza Makarewicza, brata znanego artysty-malarza, z panną Heleną Opolską, bratanicą tutejszego lekarza.

Sprostowanie. P. Jan Lewicki, naczelnik stacji kolejowej w Mokrem, otrzymał pocztę w Mokrem, a nie w Makowie, jak to mylnie w numerze 159 z d. 12 lipca podaliśmy.

Z Koła literackiego. W piątek d. 18 b. m. odbędzie się raut ku uczczeniu uczestników zjazdu historyków polskich. Oprócz części muzykalno-deklamacyjnej, przygrywać będzie na pięknie kwiatami ubranym balkonie muzyka „Harmonji". Początek o godzinie pół do 9 wieczorem. Wstęp dla uczestników zjazdu za stosownem zaproszeniem, które komitet zjazdu imiennie wydawać będzie.

Członkowie „Koła" opłacają zwykły bilet wstępu.

Wydział „Koła" uprasza P. T. członków z rodzinami o najliczniejsze zebranie się na rzeczonym raucie.

Drugi zjazd historyków polskich. Biuro komitetu zjazdu funkcjonować będzie, począwszy od dziś (14 lipca) do środy (16 lipca) codziennie od dziewiątej rano do szóstej wieczorem w hotelu Żorża, a nadto we czwartek (17 lipca) rano od godziny 9 do 11 tamże. Odtąd w czasie obrad zjazdu biuro komitetu znajdować się będzie w ratuszu.

Obrady zjazdu toczyć się będą w wielkiej sali ratuszowej tudzież w przybocznej sali radnej.

Dla publiczności otwarty będzie bezpłatny wstęp na galerję. Zapisy na bilety wstępu przyjmuje biuro zjazdu; bilety — o ile zapas starczy — rozdzielane będą tamże we środę po południu.

Pierwsze posiedzenie ogólne odbędzie się we czwartek (17 lipca) o jedenastej z rana, nie — jak w programie wydrukowano — o dziesiątej; ostatnie posiedzenie ogólne odbędzie się w sobotę (19 lipca) o czwartej po południu, nie — jak w programie wydrukowano — o piątej.

Począwszy od środy rana oczekiwać będą delegaci komitetu przyjezdnych gości na dworcu; do nich też zgłaszać się należy o wszelkie informacje ewentualnie o pomieszczenie. Członkowie komitetu odznaczeni będą kokardą biało czerwoną.

Wpisy na obiad składkowy, który się odbędzie w sobotę 19 lipca o siódmej wieczorem w wielkiej sali kasyna miejskiego, przyjmuje biuro zjazdu od uczestników zjazdu. Wkładka od osoby 7 zł. Lista uczestników w obiedzie zamkniętą zostanie we czwartek (17 lipca) wieczorem.

We czwartek podejmuje gości Towarzystwo historyczne rautem w salach kasyna miejskiego, a w w piątek Koło literackie rautem w swoim lokalu (gmach teatralny).

Hołd uległości i życzenia złożył Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Księciu Biskupowi krakowskiemu we czwartek dnia 10 b. m. dyrekor Jan Matejko z pełnem gronem profesorów i docentów Szkoły Sztuk pięknych. Mistrz Matejko przemówił w imieniu swojem i zgromadzenia profesorów, polecając przyszłość szkoły łasce i modłom Jego Eminencji Księcia-Kardynała. W odpowiedzi Jego Eminencja Książę-Kardynał zaznaczył dodatnią działalność szkoły i życzył, aby ta kształciła swych wychowańców na chlubę i pożytek narodu i Kościoła; poczem na prośbę obecnych udzielił im błogosławieństwa pasterskiego w swej domowej kaplicy.

O ukonstytuowaniu się świeżo wybranych Rad powiatowych podaliśmy przez pomyłkę w ostatnim naszym numerze, że w Myślenicach wybrano prezesem p. Kownackiego z Świtazowa, a jego zastępcą p. Falkowskiego z Głuchowa. Otóż wybór ten odbył się nie w Myślenicach, ale w Sokalu i nie myślenicka lecz sokalska Rada powiatowa wybrała obu tych panów swoimi przewodniczącymi.

Rada powiatowa w Nowym Sączu ukonstytuowała się już, wybierając prezesem Rady p. Gustawa Romera, zastępcą p. Eugenjusza Zielińskiego, a wydziałowymi pp. Stanisława Potoczka, dr. Leona Bersona, Władysława Głębockiego, Kazimierza Miczyńskiego i Franciszka Gedla.

Rada powiatowa krakowska wybrała ponownie prezesem p. Milieskiego, a wiceprezesem dr. Paszkowskiego, zastępcą p. Paszkowskiego został Roman hr. Wodzicki. Do wydziału Rady weszli pp. Jan Kanty Kirchmajer, Michał Łysakowski, Adam Zbroja, Stanisław Ożegalski i ks. Wawrzyniec Oprzędek.

Ankieta, zwołana przez Wydział krajowy w sprawie uregulowania finansów Galicji, rozpocznie

---

26)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS - ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Termin pewnych wypłat, udawanie się do teścia z prośbą daremną o wręczenie pozostałej sumy, tak przycisnęły do muru Leona, iż w bardzo niemiłem znalazł się położeniu. Kręć głową, jak chcesz, ani skąd wziąć, ani zaradzić gwałtownej potrzebie!

Uczuł się wściekłym.

Stało się to właśnie w samą rocznicę ślubu. Zapomniał o tym dniu wśród swoich kłopotów i rozdrażnienia, tylko żona pamiętała. Głęboko odczuła niepamięć męża. Od rana był więcej niż zwykle, chmurnym, ofuknął ją na dzień dobry, a podczas drugiego śniadania dobrego nie powiedział słowa. O tym czasie zwykle przynoszono pocztę. Niecierpliwił się, gniewał, rzucał i z listami w rękach udał się do swego pokoju, nie pocałowawszy jej nawet w czoło, poczem na klucz się zamknął...

Smutna poszła na ganek. Czekało na nią kilkoro wieśniaków z Malinny i z Dąbrowy. Wypytywała ich kolejno jak miała w zwyczaju obdarzyła lekarstwami, dobrem słowem lub radą, stosownie do potrzeby każdego. Zabrało to jej trochę czasu, ale zostało go jeszcze wiele. Nie chciała poddać się smutkom, potrzebowała czemkolwiek myśl zatrudnić, żeby jej nie męczyła. Usiadła w gabinecie, gdzie codziennie przebywała i długo zajmowała się pilnie schylona nad stosem książek. Wszystkie nosiły stampilję czytelni malinieckiej.

Pomimo ciągłego wysiłku, myśl buntowała się, odbiegała daleko, a wzywana do porządku, coraz cięższej nieposłuszna zwracała się do narzuconego zadania. Młoda kobieta czuła zmęczenie — dała wreszcie za wygranę i odłożyła z westchnieniem robotę na później. Oparła głowę na rękach i zapadła w bolesną zadumę.

Rok temu! Z jakąż radością patrzyła w przyszłość!... Ufna i spokojna wchodziła w maliniecкie progi, pewną była serca męża, pewną szczęścia. Życie wydawało się łatwem... a dziś? Ileż się zmieniło!... Wprawdzie tak samo ozłociły się liście na drzewach i tak samo na tle bezchmurnego nieba jesieni, zarysowały się jasno najdalsze widoki... ale choć w naturze powróciło wszystko, w niej samej dużo się zmieniło i dużo niepowrotnie dla niej minęło.

Biedna, nie mogła liczyć na niczyje serce, na żadną opiekę, ani podporę. Czy wśród murów pięknego pałacu, czy wśród ogrodu i pól maliniecкich zawsze sama, czuła się zupełnie opuszczoną. Przypominała sobie jak to otoczenie, gdy przybyła do Malinny, wydawało się jej miłem i serdecznem — jak wszędzie widziała pamięć męża o niej, dowody jego domniemanej czułości... Od owej chwili dużo miała czasu do zastanawiania się... niejedno lepiej zrozumieć potrafiła... Nic tak nie przyczynia się do dojrzałości, jak cierpienie. Oczy się jej otworzyły — przejrzała.

Przebiegając pamięcią przeżyte dni owe, odnajdywała wspomnienia rozpacznych swoich wysileń, które czyniła, pragnąc utrzymać się przy złudnych wyobrażeniach — w miarę, jak te wspomnienia przed nią stawały, smutek jej rósł, wzmagało się przygnębienie... Nic nie pomogło, rozwiały się resztki złudzeń! i zrodziło się przekonanie, że jej mąż niebardzo ją kochał... Przypominała sobie dalej, jak wytrwale zwalczała beznadziejne swe zwątpienie, jak starała się wmawiać w siebie, że w przyszłość wierzyć jej trzeba — i w miejsce szczęścia, które nie stało się jej udziałem, inny stworzyć cel na ziemi zapragnęła... Czy się jej to udało?... Oczy łzami zalane zabłysły nagle. Pozyskała już wiarę u ludu, znalazła drogę do tych prostych umysłów, zdobyła, jeśli nie serca, to pewne zaufanie.. Niejedno wyświadczyła dobrodziejstwo, niejednę zażegnała nędzę, i z tego płynęło dla niej ukojenie, przychodziła pociecha i siły.

Wstydziła się już, że smutki straszne przed chwilą zupełnie ją były ubezwładniły, że im pozwoliła wziąć nad sobą górę — zamiast Bogu dziękować. Ileż nieszczęśliwszych od niej na ziemi!... a możność otarcia łez bliźnich nie miałaż znaczenia, nie powinnaż była liczyć się do dobrodziejstw, któremi ją los obdarzył?...

Powstała i do okna podeszła. W zielonych źrenicach zebrane łzy zwolna spłynęły po twarzy. Nie mam prawa narzekać — westchnęła — pomoc niosłam... dolę poprawiałam.. i dalej mogę to samo czynić...

Złożyła ręce jak do modlitwy, oczy wzniosła w niebo.

Białe chmury przesuwały się po jasnym błękicie i zdawały się z góry na nią spoglądać łagodnie. Dawniej porównywać je lubiła do cichych dusz ulatujących z ziemi i teraz to samo przyszło jej na myśl. Szły do tronu Wszechmocnego.

— Zmarła moja opiekunka spoglądać tak musi ku mnie, błogosławić moim usiłowaniom i może wyprasza dla mnie szczęście w niebie, jak wyprosiła pewne ukojenie.

Zaszeleściła portjera. Jadwiga obróciła się żywo. Leon wchodził do gabinetu.

Wyraz radości rozjaśnił jej twarz od razu. Przychodził spędzić z nią parę godzin, kto wie, całą resztę dnia tego? Niesłusznie go obwiniała o oziębłość.. Nadzieja błysnęła przed wzrokiem jej duszy. Pomimo zawodów odradzała się ciągle za najmniejszą okazją. Ach, kiedyż pozbywamy się nadziei? Ona nas przy życiu utrzymuje... Postąpiła naprzeciw męża z ożywieniem w pięknych oczach, serce jej biło, chciała już rzucić się mu na szyję, gdy spojrzenie Leona wstrzymało ją w miejscu. Czoło miał sfałdowane, brwi drgały groźnie... Nie po to znajdował się tutaj, żeby święcić wesołą rocznicę!

Błądził po gabinecie nierównymi krokami, gryzł cygaro zaciskając zęby, spozierał to tu, to ówdzie, ale nie na żonę. Wszystko zdradzało jego podniecenie i zły humor.

Do ostatniej chwili spodziewał się listu od teścia — poczta go zawiodła — i teraz już tylko resztka względów światowych wstrzymywała go od wybuchu... miał ochotę krzyczeć jak prosty wyrobnik... rozbijać wszystko. Żona nic nie była winną, ale on szukał ofiary, na którejby mógł wywrzeć złość swoję i przyszedł do niej po to tylko, ażeby dać jej uczuć gniew, który nim miotał.

Zatrzymał się obok stołu, gdzie książki leżały...

— Po co, do czego! Ambaras niepotrzebny! — mruknął.

— Czas mi to zajmuje — cicho odparła.

— I dużo kosztuje, ha? Zapewne! Z jakiegoż powodu masz sobie odmawiać kosztownych zachcianek?... zaśmiał się ironicznie... Nie wiele pożytku, ale wiele wydatku... Winszuję.

Znów się przeszedł po pokoju; oglądał się za zapałkami — znalazłszy, zaczął je trzeć gwałtownie i sycząc niecierpliwie, rzucać zgasłe na dywan.

— Pozwól — wzięła mu z rąk pudełko, usłużyła.

Niebieskawy dym zasłonił mu twarz, śmielszy usiadł i zaczął:

— Jużby ciotka Marja tu być powinna... Miała się rozmówić z twoim ojcem.

— Była we Lwowie? Nic mi w liście ojciec nie wspomina...

— A ty znów nie raczysz wspomnieć, żeś list otrzymała — zawołał. — Co pisał?

— Pamiętał o rocznicy naszego ślubu...

— Wolałby pamiętać o interesach — skoczył Leon. Dawno na to czekam, doczekać się nie mogę! Niechby raz się zdecydował. Jestem jak dziecko — trzymają mnie na pasku. Tylekroć razy pisałem, przedstawiałem, zna moje położenie i ani odpowiedzi, ani tłumaczenia się — nic. Nie mogę znieść dłużej lekceważącego obchodzenia się ze mną twego ojca.

— Nie chciał z pewnością ciebie obrazić. Nie gniewaj się. Zaczekajmy na przyjazd ciotki.

— Nic mi z pewnością nie przywiezie dobrego! Powinienem był mieć list dzisiaj... Mam ręce związane, niczem pokierować nie mogę, okoliczności mną rządzą, a przecież ja powinienem być ich panem.

— Ręczę...

— Co ty wiesz, czem ręczyć możesz?! Twój ojciec do tej chwili nie wypłacił mi twego posagu, rozumiesz? Jakbym ja grał, trwonił, upijał się... boi się powierzyć mi pieniędzy... Potrzebuję na gwałt gotówki, a on tego nie uznaje — nie dowierza — obraża mnie! Przecież rzecz wiadoma, że dom i życie teraz dwa razy kosztują więcej, niż dawniej...

(C. d. n.)

swoje obrady jutro po południu pod prezydencją JE. p. Marszałka krajowego.

Z kurji miejskiej na Bukowinie wyszli z urny jako posłowie do sejmu krajowego: w Suczawie p. W. Pompe, w Serecie p. J. Wojnarowicz, w Radowcach br. E. Hornuzaki.

Zmarli. Teodora z Zagórskich Byszewska, b. właścicielka dóbr w Królestwie, zmarła Bochni w 64 roku życia. — Jan Zygmunt Ulanowski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 55 roku życia.

Samobójstwo. Antoni Miszkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, odebrał sobie dzisiaj o godzinie 4 rano życie wystrzałem z rewolweru, w mieszkaniu swem przy ulicy Pańskiej. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

Na wieniec srebrny od Polek wpłynęły jeszcze za pośrednictwem „Czytelni dla kobiet“ następujące datki:

Ks. Adamowa Sapieżyna zł. 5, pp. Robertowa Czaykowska 2, Marcela Ledererowa 2, Marja Trzecieska 2, Ksawera Dymetowa 2, Pragłowska z Komorowiec 2, Krogulska 1, Ann. Riegerowa 1, Kiernicka 1, O. Modrelewska 1, Gorecka Irena 1, Kędzierskie Wanda i Jadwiga 1, Zbyszewska z Kończak 1, Bruszkiewicz Kaz. 1, M. i A. Unieszowskie 1, L. z Padewskich Schneiderowa 1, M. Kotelońszkowa 1. Na ręce p. Radzny Stronera zł 12, mianowicie: pp. Barbara Łoj 1, Hirszberg Jadw. 1, Jekiel O. 1, Jelonek A. 1, Kislinger M. 1, Krynicka Jadwiga 1, Kadyi Eug. 1, Stockmann Emma 1, Witoszyńska Elżb. 1, Weinreb Gizela 1, p. Struner 1, Nebenzahl Ter. ct. 50, Dzubińska J. 50, Rukerowa A. 50, W. Blińska 50, Michałowska 50, Wandzia A. 40, K. z Nowosielca 50, Mańcowardowa 30.

Na ręce panny Anieli Aleksandrowiczównej złożyły panie: Kalińska J. ct. 50, Francówna A. 50, Lewakowska M. 50, Winiarzowa A. 50, Jarosiewiczówna A. 30, Aleksandrowiczówna 30, S. Jaworska 30, Hoppówna M. 30, Rewakowiczówna 20, Czarnecka Z. zł 1, Stahlbergerówna ct. 50, Michalska M. zł. 1, Hofmanówna 1, Makaszówna ct. 50, Romanowiczówna Z. 50, Weberówna 20, Czerzykówna M. 20, H. P. 30, Matzekówna 25, Kasparkówna 50, P. Sobolewska z Zaleszczyk zł. 2. Za pośrednictwem administracji *Dziennika Polskiego* po raz wtóry 9 zł.

Ogół sumy, która wpłynęła z datków na wieniec srebrny od Polek wynosił . 154 zł. 35 ct.
Wydatki . . . . 135 „ 89 „
Zostaje . 18 zł. 46 ct.

która to kwotę Czytelnia dla kobiet uchwaliła przesłać Towarzystwu Oszczędności kobiet dla nieszczęśliwych wdowców klęską gradobicia dotkniętych.

W sprawozdaniach z uroczystości narodowej, ogłoszonych przez dzienniki, zaszła z powodu pośpiechu zapewne pomyłka co do wieńca srebrnego, przesłanego z inicjatywy Czytelni kobiet we Lwowie, od Polek. Ustęp odnośny powinien był opiewać: Wieniec srebrny na aksamitnej poduszce z haftowanym Orłem polskim i z napisem: „Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów polskich, zbaw Ojczyznę o Panie! Nieśmiertelnemu wieszczowi od Polek“.

Znaczna kradzież. W piątek w nocy wdarło się kilku złodziei do zamkniętego mieszkania złotnika Jakóba Waldmanna, przy ulicy Krakowskiej l. 8, skradli pieniądze w gotówce i kosztowności wartości przeszło 1500 zł. Jeden ze złodziei, Jan Kaczmar, znajduje się już w rękach policji, która energicznie śledzi za jego wspólnikami.

Festyn drukarski. Wczoraj na pamiątkę 450-letniej rocznicy wynalezienia sztuki drukarskiej urządzili lwowscy drukarze wspaniały festyn na Górze zamkowej, a czysty dochód z niego przeznaczyli na rzecz inwalidów, wdów i sierot po towarzyszach drukarskiej sztuki. Program zabawy był bardzo urozmaicony i byłby ściągnął niezawodnie bardzo liczny zastęp publiczności, gdyby zachmurzone niebo zwiastujące ulewę nie było odstraszało publiczności od udania się na Zamek. Ta publiczność jednak, która mimo groźnych chmur przybyła na festyn bawiła się wybornie, przysłuchując się dźwiękom muzyki wojskowej 30 p. p. grającej najnowsze utwory pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, i przypatrując się drukowi „Jednodniówki“, którą składano i drukowano na miejscu, gdyż komitet urządzający festyn ustawił na Zamku maszynę pospieszną i na niej wydrukował „Jednodniówkę“, którą też natychmiast sprzedawano. „Echo“ pod kierownictwem swego zasłużonego dyrygenta p. Sołtysa odśpiewało kilka utworów. Wieczorem urządzono oświetlenie bengalskiem wszystkiego obraz z żywych osób, przedstawiający „Guttenberga oglądającego pierwszy swój odcisk biblji“.

W ogóle publiczność bawiła się na festynie bardzo dobrze i wyniosła zeń miłe wrażenie.

O rozmiarach klęski, która srodze nawiedziła powiaty rohatyński i podhajecki, dziś dopiero dochodzą nas szczegółowe sprawozdania. I tak piszą nam, że w Bursztynie huragan i grad wiele uszkodził budynki, podziurawił lub powyrywał dachy, w murach nawet wyrządził znaczne szkody. W Sarnkach, majętności pp. Morawskich, woda wdarła się do dworu, na wysokość metra płynęła przez pokoje. Zniszczyła więc wszystkie podłogi, meble, obicia, zniszczyła także śliczne utrzymany ogród, powyrywała groble, pozniosła młyny — słowem gospodarowała po tatarsku, niszcząc wszystko co stawało jej opór. Podczas tego szalony wicher robił swoje. Zmiatał dachy, wydzierał z korzeniami drzewa, łamał stuletnie lipy i niszczył olbrzymiemi ciskami grad jakby pociskami działowemi. Burza ta ciągnęła od Żurawna najsilniej srożyła się na wąskim pasie po nad Lipą zgniłą, tak, iż w tej okolicy nietylko doszczętnie wybił grad wszelkie plony, lecz w wielu wsiach ogromne szkody wyrządził w budynkach i pozabijał mnóstwo bydła. W miarę pochodu burza gradowa przemieniła się w ulewę, która ciągnęła przez powiat buczacki ku Dniestrowi i tam nie mało wyrządziła szkód, pozamulała pola, wyłożyła zboża, poprzerywała drogi i gdzie niegdzie mosty.

Pożar. Z Otyni nam piszą:

Dnia 11 b. m. po 2 godzinie po południu powstał w naszem miasteczku w samym rynku pożar, który zniszczył 25 domów i 73 rodzin zostawił bez dachu. Największa część domów nie była ubezpieczona. Szkoda wynosi przeszło 47.000 zł. Za to, że pożar większych rozmiarów nie przybrał, należy się przedewszystkiem szczera podzięka p. Emilowi Bredtowi, właścicielowi fabryki machin, który zaraz w pierwszej chwili na wieść o wybuchu pożaru przybył ze swą sikawką i ludźmi z fabryki na miejsce pożaru i zajął się energicznie jego gaszeniem. Połączonym siłom więc robotników z fabryki p. Bredta, którzy z całym wysiłkiem pracowali, jak również ludziom przybyłym z sikawką kolejową wysłaną przez p. Lichańskiego i straży miejskiej zawdzięczyć należy, iż pożar został stłumiony.

Piorun zabił dnia 7 bm. w Rustweczku w powiecie mościskim 11letnią dziewczynę Rozalję Tomak, pasącą krowy w polu.

Neofita. W Warszawie w kościele pokarmelickim, ks. Stanisław Gall dopełnił przed kilku dniami obrzędu chrztu św. nad młodym izraelitą Domaniewiczem, któremu dano imiona Marjan, Antoni, Michał. Rodzicami chrzestnymi byli Antoni hr. Mycielski i panna Marja Poraj Biernacka.

Do egzaminu dojrzałości w gimnazjum w Tarnopolu, pod przewodnictwem inspektora krajowego J. Lewickiego odbytego, przystąpiło 25 abiturjentów. Z tych otrzymał świadectwo dojrzałości z odszczególnieniem Niementowski Dyonizy. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Breza Stanisław, Chudy Jan, Heilman Henryk, Gödrich Karol, Lazarus Oskar, Mantel Rubin, Nagler Aron, Pfützner Wilhelm. Podoski Jan, Rosenfeld Fryderyk, Safian Łukasz, Szarkowski Stanisław, Żarkower Wolf; Kobyłecki Stanisław (eksternista), Nuckowski Jan (ekstern.), Pykosz Stanisław (ekstern.).

Reprobowano na rok 3 uczniów, bez terminu 1, pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu 3 uczniom.

Awans na kolei państwowej. (C. d.). Z płacą 700 zł.: Hugo Gayer asystent (dyr. ruchu we Lwowie), Marjan Wolański asystent (Skole), Edward Lityński asystent (Suczawa), Rudolf Kwieciński asystent (Mszana dolna), Aleksander Neronowicz asystent (N. Sącz), Stanisław Kaszuba asystent (Stryj), Ignacy Kikiewicz asystent (Buczacz), Szymon Sobósz asystent (Czortków), Karol Pajączkowski asystent (jen. dyrek. Wiedeń), Stanisław Karpiński asystent (Żywiec), Józef Dembowski asystent (Żywiec), Stanisław Błachowski asystent (Stryj), Seweryn Bobuss asystent naczelnik stacji (Synowódzko), Leopold Bielecki asyst. (Skole), Juljusz Lerch asystent (Kałusz), August Goldfluss asyst. (Suczawa), Bolesław Walter asyst. (dyr. ruchu Lwów), Aleksander Krzanowski asystent (dyr. ruchu Lwów), Władysław Iwański asystent (dyrekcja ruchu Kraków), Jan Eberle asystent (dyrek. ruchu Lwów), Ignacy Kiesiel asystent (dyr. ruchu Kraków), Alfred Kirchner inżyn. asystent (Lwów), Stefan Miszkiewicz asystent (dur. ruchu Kraków), Kazimierz Żelechowski asystent (Skawina).

Z płacą 600 zł: Edmund Rehanek asystent (Nowy Sącz), Henryk Stekel inż. asyst. (Stanisławów), Władysław Hryczyk asystent (dyrek. ruchu Kraków), Celestyn Leszczyński asyst. (Załuż), Eugenjusz Neubauer asyst. (Buczacz), Emil Pollak asyst. (Kołomyja), Leon Łoś asyst. (dyr. ruchu Lwów), Stanisław Kasprowicz asyst. (Jasło), Edmund Schrenzel inż. asyst. (dyr. ruchu Kraków), Stanisław Müller asyst. (Przemyśl), Edward Czichowsky asyst. (Bukaczowce), Zygmunt Rösler asyst. (Kołomyja), Wilhelm Polityński asyst. (N. Sącz), Emanuel Gordziewicz asyst. (Czortków), Hipolit Beger asyst. (Kopeczyńce), Roman Scheringer inż. asystent (Stanisławów), Maurycy Wichsel inż. asystent (Stanisławów).

Urzędnikami z płacą 600 zł. mianowani: Izrael Rapaport aspirant (Nowy Sącz), Herman Meth djurnista (Krechowice).

Z płacą 500 zł.: Celestyn Szczepański aspirant (Oświęcim), Józef Kahane aspirant (Stryj), Franciszek Reichard aspir. (Bolechów), Włodzimierz Olkiszewski aspir. (dyr ruchu Kraków), Tadeusz Maczyński asp. (Usrtzyki), Stanisław Rudolff asp. (Lwów), Włodzim. Święcicki asp. (Skole), Jan Madej asp. (Limanowa), Józef Blaschke asp. (Krosno), Ludwik Maślonka asp. (Drohobycz), Andrzej Kuzyk asp (Posada chyrowska), Karol Stopiński asp. (Skawina), Michał Peter aspir. (Szczerzec), Leon Dobrzański asp. (Lwów), Salomon Sabath asp. (Hutna).

Aspirantami z adjutum 50 zł. miesięcznie mianowani: Ludwik Tenner djurnista (Czerniowce), Konstanty Kurczabiński djet. (Krosno), Stanisław Staczek djet. (Skawina), Henryk Trzemeski djet. (Starzowa), Wolf Fischler djet. (Mszana dolna), Franciszek Fąfrowicz djet. (Bogoniowice), Bohdan Jakimowicz djet. (Stryj), Adolf Błotnicki djet. (Chodorów).

Z niższych urzędników awansowali z płacą 1100 zł.: Jan Paliszek werkmistrz (Stanisławów). — Z płacą 1000 zł.: Józef Hmiński werkmistrz (Stanisławów). — Z płacą 850 zł.: Jan Zabawski werkmistrz (Stanisławów), — Z płacą 800 zł.: Mikołaj Wiktorczyk maszynista (Stryj), Paweł Waldecker maszynista (Stanisławów). — Z płacą 700 zł.: Maksymiljan Komlanz werkmistrz (Nowy Sącz), Adolf Jettmar maszynista (Czerniowce), Franciszek Swozill werkmistrz (Sopów). Z płacą 650 zł.: Bruno Kozaczyński (Zagórz), Ferdynand Jagla (Dobromil), Ludwik Stangenberg (Stanisławów) Józef Musial (Zagórz), Ignacy Sedlaczek (Krościanko), Fryderyk Becker (Czerniowce), Józef Weber (Lwów), Jakób Müller (Stanisławów), Karol Tota (N. Sącz), Karol Kopetzky (Żywiec), Franciszek Przybylski (Zagórz), Jan Iżycki (Żywiec), Franciszek Jaskołowski (Zagórz), Tadeusz Królicki (Kołomyja), Adolf Tellek (N. Sącz), Władysław Kałuski (Lwów), Ernest Zellner (N. Sącz), Wincenty Ziarkiewicz (Stanisławów). (Dok. nast.)

Z Lubczy nam piszą:

Dnia 6 b. m. odbyła się u nas majówka dla dzieci szkolnych. Dzieci świątecznie przybrane a osobliwie dziewczęta w znacznej liczbie po krakowsku, wyruszyły z budynku szkolnego pod przewodnictwem swego nauczyciela i udały się poprzedzone muzyką do plebańskiego ogrodu, gdzie się rozpoczęły zabawy stósowne dla dzieci, przegradzane tańcami i śpiewami na 4 głosy. W czasie tym dzieci hojnie zostały uraczone do czego przeważnie przyczyniła się miejscowa dziedziczka p. Eleonora Broniewska, a dobroć tej zacnej pani zwiększyła przywiązanie miejscowego ludu do dworu. Również podnieść wypada, że p. Broniewska odstąpiła przeszło $1^1/_2$ morga gruntu pod przystępnemi warunkami na rzecz tutejszej szkoły co jest tem cenniejsze, iż u nas nawet za drogie pieniądze gruntu nabyć od kogo innego nie można było.

Daj Boże, żeby ten prawdziwie obywatelski czyn jak najliczniejszych naśladowców znalazł, a dewiza nasza z polską szlachtą polski lud, niech nam zawsze przewodniczy. *F. G.*

Z Przemyśla nam piszą:

„Przy dawniejszym trakcie lwowskim a dzisiejszej ulicy Mickiewicza mamy w naszem mieście od 35 lat nie używany cmentarz. Opuszczony, pozbawiony wszelkiej opieki stał się miejscem schadzek i nie dających się bez zarumienienia wypowiedzieć wieczornych orgji dla niższych warstw naszej ludności. Na domiar nieszczęścia postanowiono cmentarz zamienić na ogród publiczny a zbywający kawałek gruntu odprzedać żydom pod magazyn. Bracia mojżesz. wyznania wzięli się raźno do pracy — i oto robotnicy rozwalają jeszcze zupełnie dobrze utrzymane pomniki rozbierają murowane groby, wydobywają z nadgniłych trumien szkielety, przybrane w ornaty i resztki mundurów, następnie łopatami i rydlami kruszą je na proch, by wrzucić do wspólnego dołu. Co się przy tem dzieje przykro opisać. Robotnicy pozbawieni wszelkiej inteligencji wśród przekleństw i bezwstydnych obrażających uszy dowcipów rzucają na siebie kośćmi nieboszczyków, robiąc nad niemi rozmaite nieprzyzwoite uwagi Twierdzą również wśród śmiechu i dowcipów ze stojąca tamże kaplica na nic się już nie przyda chyba na szynk dla jakiego żyda. Nie chcę dalej i dokładniej jeszcze rozpisywać się nad prostactwem robotników i ich pracodawców, lecz mimowoli jedno muszę postawić pytanie. Czy szanowna rada miasta Przemyśla a względnie jej członkowie są już tak dalece pozbawieni wszelkich wznioślejszych uczuć iż dają szczątki drogich im ojców, matek i dzieci nie dawno bo może przed 35-ciu laty zgasłych, na pastwę i bezczestwienie brutalnych żartów? Powtóre, czy wolno choćby nawet radzie miasta bezkarnie rozwalać doskonale utrzymane pomniki i murowane groby, które jako własność prywatna mają stać aż do rozsypania się w gruzy? Wreszcie czy wolno świetnej radzie miasta w sprawie jednogłośnie (prócz jednego żyda) działać wbrew publicznej opinji i urządzać ogrody i miejsca zabaw tam, gdzie każda piędź ziemi, to grób jakiej drogiej niezapomnianej jeszcze istoty i wywoływać w ten sposób niechęć i rozgoryczenie we wszystkich warstwach miasta.

Dziwić się tylko należy że duchowieństwo obu obrządków, które własną ręką poświęciło tę ziemię w której wnętrzu spoczywają zwłoki wielu biskupów i prałatów i t. d. wcale się nie miesza do tej przykrej sprawy. Przypuszczamy jednak, że nie wie dotychczas o tej smutnej gospodarce i że dowiedziawszy się obecnie, zechce przyłożyć wszelkich starań by przeszkodzić świętokradztwu i uspokoić rozjątrzone umysły ludu“.

Korespondencja Redakcji. *P. Korczak w Tarnopolu* Różnica, jaką podaje zacytowany przez pana autor co do „prostego szlachectwa“ i „starego szlachectwa“, nie istniała w Polsce ani dawniej, ani teraz. Szlachectwo polskie nie ma różnic takich, jak n. p. austrjackie. W Austrji jest szlachta mająca prawo używać tylko „von“ przed swem nazwiskiem, dalej „Edler von“ a wreszcie „Ritter von“. Natomiast każdy polski szlachcic mogący się wylegitymować z szlachectwa swego i uzyskawszy zatwierdzenie szlachectwa, jest „Ritter von“.

Stanowi rycerskiemu wogóle z wylegitymowanej szlachty pochodzącemu, przysługa w Austrji uprawnienie korzystania ze stypendjów szlacheckich, uzyskanie miejsc funduszowych w akademjach cywilnych i wojskowych i używania w niemieckiem tytułu „Ritter von“.

Kto nie jest w aktach byłych stanów galicyjskich wykazany jako szlachcic polski a jest obywatelem austrjackim i pragnie figurować w spisie szlachty — musi wykazać oryginalnemi dokumentami, iż w heraldji królestwa Polskiego (obecnie wraz z archiwum do Petersburga przeniesionej) zapisany jest jako szlachcic — poczem szlachectwo jego Najjaśniejszy Pan potwierdza.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę i wczoraj (w niedzielę) sala teatralna była formalnie przepełniona publicznością na występach p. Gustawa Fiszera.

Znakomity artysta przedstawiał znane swoje „sylwetki“. W każdej niemal potrzeba było podziwiać zarówno świetny obserwacyjny talent autora, jak mistrzowskie wykonanie na scenie. Typy żydowskie, jak np. handelesa trudniącego się fachowo przeprowadzaniem licytacyj, są tak znakomicie opracowane, że można je śmiało nazwać arcydziełami. (*r*)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(*Z*) Wbrew nie bardzo pomyślnym dla sfer finansowych wiadomościom o przychyleniu się senatu Stanów północnej Ameryki do bilu wprowadzającego podwójną walutę i o znacznym ubytku złota w banku londyńskim, zkąd odchodzi ono w ogromnych ilościach do południowej Ameryki, gdzie dotąd przesilenia ekonomicznego nie zażegnano i wbrew nawet słabym notowaniom berlińskim, targ nasz, zasilany obficie gotówką szukającą umieszczenia, dzień wczorajszy miał niezły z stałą tendencją zwyżkową. Kierunek ten utrzymał się również dzisiaj, więc chociaż nie poszły ku zwyżce wszystkie akcje bankowe i transportowe, to jednak najznaczniejsza ich część, jak austrjackie Kredyty, Anglosy i Länderbanki, zamknęły ubiegły tydzień kursami prawie równemi zeszłotygodniowym, zaś walory przemysłowe, pomimo powtórnego i wielkiego spadku węgierskich Waffenów, dążąc w górę tak dziś jak wczoraj, odzyskały prawie ten poziom kursowy, z którym rozpoczęły ubiegły tydzień. Obok tych efektów najsilniej szły dziś w górę koleje wywozowe, węgierskie i czeskie, oraz renty, a ruch ten wzmagał się w miarę coraz pomyślniejszych sprawozdań o żniwach i coraz zwiększonego prawdopodobieństwa, że tegoroczny bilans handlowy Austrji będzie pomyślnym.

Wiadomości z Galicji o klęskach gradowych na Podolu powstrzymały rozwój kursowy waszych kolei, chociaż świat handlowy nie wątpi, że i u was handel wywozowy poprawi się w roku bieżącym, a przeważnie wasza pszenica potrzebować będzie odbytu po za granicami monarchji. Waluty i dewizy, które wczoraj stały niezmienione, dziś rozpoczęły odwrót.

Ruble mimo amerykańskiego silber-billu nie szły ku zwyżce.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	303·—	—	303·25
„ węgiers.	343·—	—	342·50
anglobanki	153·95	—	154 90
uniony	237·50	—	237·75
bankvereiny	119·70	—	120·20
länderbanki	229·—	—	229 25
ludwiki	199·50	—	199 50
czerniowieckie	229·—	—	229·—
renta papier.	88·35	—	88·45
„ srebrna	89·—	—	89·—
austrj. złota	109 30	—	109·50
„ papier.	101.35	—	101·45
węgier. złota	101·90	—	102·20
„ papier.	99·90	—	99 90
ruble	$1·34^1/_2$	—	$1·34^1/_7$

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 lipca. Doniesienie, że kolej północna przedłożyła ministerstwu handlu projekt budowy nowej kolei lokalnej między Kalwarją a Bochnią jest zupełnie nieuzasadnionem. Hr. Taaffe z Ellischau przybył do Karlsbadu.

Polit. Corresp. upewniają na podstawie poważnych źródeł bułgarskich, że wszystkie pogłoski, jakoby książę bułgarski nosił się z myślą zrzeknięcia się tronu, jak również wieści o zamachu na Stambułowa, są dowolnymi wymysłami.

Berlin 14 lipca. Na pożegnalnym bankiecie strzeleckim odczytano pismo nadburmistrza Forckenbecka, który nie mogąc być obecnym dla koniecznych przeszkód, w ten przynajmniej sposób chciał wyrazić nadzieję, że narody mające swych przedstawicieli w założonych związkach strzeleckich znajdą coraz to większe umocnienie i wewnętrzną siłę.

Zebranie wzniosło potem gromki okrzyk „Hoch“ na cześć wszystkich przyjaźnią dla Niemiec usposobionych książąt krwi niemieckiej.

Dr. Waniczek z Wiednia dziękował w imieniu Austrji, Szavoszt zaś w imieniu Węgier Berlinowi i wszystkim przyczyniającym się do urządzenia i uświetnienia uroczystości. Przewodniczący tejże Diersch zakończył życzeniem rychłego zobaczenia się znowu.

Puhar z daru cesarza wygrał budowniczy Musch z Meranu.

Waszyngton 14 lipca. Izba posłów przyjęła wczoraj 122 głosami przeciw 90 przedłożenie o srebrze wedle wnioku mięszanej komisji, złożonej z członków obu izb.

Belgrad 14 lipca. Dziś pojawił się pierwszy numer dziennika *Videlo*, a stronnictwo postępowe oświadcza w nim, iż wstępuje w akcję polityczną.

Dziennisi donoszą, że Milan uda się z młodym królem, po zdaniu przezeń egzaminów rocznych, na dłuższy pobyt do obozu wojskowego w Morawie. Rzeka Mura wezbrała. Woda w niej dosięgła tak wysokiego stanu, jakiego nie miała od roku 1882. Ogrody i pola są spustoszone a komunikacja na gościńcach przerwana.

Madryt 14 lipca. Sytuacja sanitarna w Walencji nie zmieniła się. Obiega tu pogłoska, że w mieście portugalskiem Walencji także wybuchła cholera.

Rząd angielski przyjął przychylnie nominację Le Iglesiasa ambasadorem hiszpańskim w Londynie.

Bukareszt 14 lipca. Poseł grecki Paprigopulo wręczył wczoraj w obecności ministra spraw zagranicznych swe listy uwierzytelniające królowi w zamku Sinaja. Przy tej sposobności wymienił król z posłem kilka serdecznych słów.

Medjolan 14 lipca. Nieprawdziwe są doniesienia dzienników, że tylko dom bankowy Bleichrödera odstąpił od rokowań w sprawie założenia banku „Credito fondiario“.

Karlsbad 14 lipca. Hr. Foras, ochmistrz ks. bułgarskiego udał się dziś na dwumiesięczny urlop do Sabaudji.

Sofja 14 lipca. *Agence balcanique* podnosi, że w ostatnich czasach z kilku miast państw sąsiadujących z Bułgarją rozszerzane bywają systematycznie wręcz fałszywe wieści, mające na celu zaniepokojenie albo podburzanie ludności bułgarskiej.

Vossewangen 14 lipca. Cesarz odjechał z Eude przez Vossewangen i Stalheim do Gudwangen. W Gudwangen czeka nań okręt „Hohenzollern“, który go zawiezie do Falaide.

Walencja 14 lipca. Wczoraj zachorowało w prowincji Walencji jedenaście osób, w mieście Walencji nikt nie zachorował.

Konstantynopol 14 lipca. W składzie materjałów budulcowych w Stambule wybuchł wczoraj wielki pożar, który wkrótce objął inne składy i dziewięćset domów. Wiatr utrudnia ratunek.

Nowy York 14 lipca. Ogłoszony wczoraj przez dzienniki list prezydenta Harrisona do rolników Pensylwanji, w którym prezydent oświadcza się za taryfą ceł protekcyjnych, był sfabrykowany.

Lauterberg 14 lipca. Astmatyczne dolegliwości u Wissmanna ustępują, natomiast występują silne reumatyczne objawy, których powodem jest zaatakowanie nerwów. Stan chorego nie jest niebezpieczny, lecz wymaga zupełnego spokoju przez czas dłuższy.

Buenos Ayres 14 lipca. Izba przyjęła wczoraj przedłożenie, upoważniające rząd do emisji not w sumie 100 miljonów dolarów.

Rzym 14 lipca. *Opinione* donosi, że w Hodeida, nad morzem Czarnem, skonstatowano wśród pątników indyjskich kilka napadów cholerycznych. Dyrekcja wydziału zdrowia przy ministerstwie spraw wewnętrznych wystosowała do mocarstw, które podpisały układ paryski z r. 1852, pismo dziękczynne za ulepszenie międzynarodowej rady sanitarnej dla krajów jak Indje i Kochinchiny, gdzie cholera jest nagminną.

Belgrad 15 lipca. Dzisiaj zamianowano jeneralnego konsula serbskiego w Budapeszcie Steica ajentem dyplomatycznym w Sofji, a konsula w Salonice Christicza jeneralnym konsulem w Budapeszcie.

Karlsbad 14 lipca. Książę Ernest Koburско-Gotajski odjechał wczoraj do Linzu a nie do Wiednia, jak to mylnie doniesiono. Książę Ferdynand odprowadził go do Budweisu. Odwiedziny księcia Ernesta miały wyłącznie prywatny charakter, a nie miały żadnego politycznego celu.

Przybył tutaj ochmistrz dworu br. Foras. Stanowisko jego wyklucza przypuszczenie, iż on tu przybył w jakiej misji politycznej.

Bozen 14 lipca. Skutkiem dwudniowych gwałtownych deszczów wezbrała Adyga i jej poboczne rzeki. Koło Branzoll przerwana jest grobla, a woda płynie w kierunku do Auer. Komunikacja kolejowa w obu kierunkach przerwana. Most koło Atzwang zerwany. Starosta z Bozen wraz z 80 strzelcami cesarskimi udał się do Branzoll celem niesienia pomocy. Koło Neumarktu także przerwana jest grobla.

Werona 14 lipca. Adyga wzbiera. Ulice nisko położone zalane są wodą. Zabezpieczenia brzegów są mocno uszkodzone. Wiadomości z Tyrolu brzmią już bardziej uspokajająco.

Nadesłane.

Potrzebna jest bona francuzka do małych dzieci na wyjazd za granicę. — Zgłaszać się na ulicę Sykstuską l. 45.

Poszukuje się dwóch wykwalifikowanych chmielarzy na wyjazd do południowej Rosji. Wymaga się dobrych świadectw, które należy przedłożyć w odpisie lub streszczeniu. Na oferty nie uwzględnione odpowiadać się nie będzie. Zgłaszać się należy do Administracji *Przeglądu* pod adresem „Chmielarze“.

Przyjechali do Lwowa
14 lipca 1890

HOTEL ANGIELSKI. J. Turkułł z Znibrod. W. Żelazowski z Rudek. A. Reindl z Wolicy. J. Bielowski ze Słobody. B. Korol z Woli sokołowej. J. Blahenka z Wiednia. E. Nikorowicz z Ulwowku.

HOTEL GEORGA. T. Kielanowska z Kozłowa. A. hr. Męciński z Dukli. A. Mysłowski z Koropca. F. Kulczycki z Krzeszowic. K. Petrowicz i J. Uleniecki z Wołostkowa. F. Müller z Wiednia.

Z zbożowych targów.

12 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.50 16.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.75 10.25	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Ceny tylko nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303 35	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	95,90	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	343 —	Akcje tyton.	117·25
Anglobanki	154 60	Gal.obl.indem	104 50
Uniony	233 25	Elbethale	232 25
Ludwiki	199 75	Länderbanki	229.25
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	102·20
Lombardy	37 50	Bankvereiny	120.50
Losy tureckie	36.—	Renta węg. pap	99 92
Staatsbahny	237 —	Ruble	1[illegible]5 —
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	198 50	201 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 [illegible]0
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 30	99 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_4$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.56
Dukat cesarski	5 52	5.60
Napoleondor	9 26	9 33
Półimperjał rosyjski	9.60	—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.33^1/_4$	$1\ 35^1/_2$
100 marek niemieckich	57 10	57 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpieszny kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

31)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Kto zostanie zawezwanym teraz? Ach, gdyby też wywołano go — myślał Wincenty Castelnau — gdyby badano i pytano go o Vilnę, ileż przykrości mógłby jej oszczędzić! Siostra miłosierdzia czuła jednak, iż na nią przychodzi kolej, i ze stłumionym oddechem czekała brzmienia własnego nazwiska. Cisza krótko trwała, dla niej wszakże minuty te wiekiem się wydały. Czuła ciekawość i oczekiwanie, do najwyższego naprężone stopnia, słyszała szelest kartek, przewracanych przez reporterów, aż wreszcie zabrzmiało wezwanie;

— Miss Vilna Lascelles.

XVIII.

Vilna podniosła się bez najmniejszego wahania. Wyprostowana, zwróciła po raz pierwszy oczy na Wincentego Castelnaua, a źrenice ich spotkały się na chwilę. Byłto promienny błysk tylko, jedno przelotne, krótkie wejrzenie, jakby złączenie dusz na mgnienie błyskawicy: potęga jego wszakże nową siłą natchnęła wysmukłą postać dziewczęcia. W męczarni moralnej, jaką miała przenieść, jedno to spojrzenie, niewypowiedzianem uczuciem jaśniejące, potrafiło jej dodać mocy i otuchy.

Zajęła wskazane miejsce, a drobne, zbielałe jej usta powtórzyły przysięgę głosem tak czystym, poważnym i czci pełnym, jak gdyby słowa te uroczyste nie były dla niej czczą, tylko prawną formułką.

Strój jej, na pół zakonny, wywarł na razie pewne niezadowolnienie wśród publiczności; większość jednak zbyt była oczarowana klasyczną jej piękności i wdziękiem pełnym godności, by krzyż i welon nieprzychylnie wpłynąć na nią miały.

— Wszak należysz pani, miss Lascelles — zaczął przewodniczący — do Zgromadzenia sióstr Świętej Małgorzaty, na Bloomsbury, w Londynie, które-to siostry obrały za cel pielęgnowanie chorych?

— Tak.

— Jeżeli się nie mylę, ustawy wasze nie nakazują ślubu panieństwa?

— Wstępując do Zakładu, zobowiązujemy się nie wychodzić za mąż przez trzy lata. Później już mamy prawo według własnego postąpić przekonania.

— Jak dawno jesteś pani członkiem stowarzyszenia?

— Sześć lat.

— Stałaś pani przed dwoma laty na czele sióstr miłosierdzia, wysłanych do Afryki?

— Tak.

— Wszak wyjazd ten był dobrowolnym?

— Nieinaczej.

— Ile pań zdecydowało się wyjechać na plac boju?

— Trzy tylko.

— Do jakiego lazaretu przeznaczono panią?

— Do szpitala w Vensdorp. Miałam oddany sobie oddział główny; dwie zaś pozostałe szarytki były pod mojemi rozkazami.

— Czy obok ogólnego nadzoru, musiałaś pani jeszcze zajmować się sama pielęgnowaniem chorych?

— Rzecz prosta. W obec ogólnego braku rąk, każda z nas starała się pracować ciężko i robić wszystko, czego tylko od niej zażądano. Nie było nas zbyt wiele.

— Wiem o tem. A teraz, miss Lascelles — tu głos przewodniczącego zawahał się nieco — zmuszony jestem zadać pani kilka drażliwych, przykrych może, lecz nieodzownych zapytań.

Czarno ubrana kobieta nie drgnęła nawet. Wielkie jej źrenice nie poruszyły się, nie spojrzały w prawo, ani w lewo, lica ani jedna kropla krwi nie zabarwiła. Wyprostowana, śmiertelnie blada, stała ze spuszczonemi rzęsami i białemi dłońmi, zaplecionemi spokojnie.

— Zechciej mi powiedzieć, miss Lascelles, czy pułkownik Wincenty Castelnau znajdował się kiedy pomiędzy rannymi w szpitalu, i czy w twoim oddziele?

Podniosła powieki, a patrząc spokojnie na pytającego, odparła krótko:

— Był.

— Czy umieszczony został pod wyłączną pani opieką?

— Tak; na wyraźny rozkaz doktora. Lekarze okazywali mi wielkie zaufanie, a pułkownik śmiertelnie został raniony.

— A przedtem nie znałaś pani wcale Wincentego Castelnaua?

— Nie. Słyszałam kilkakrotnie jego imię, lecz nic więcej.

— Nie wiedziałaś pani więc, że jest żonatym?

— Nie.

— Ale później słyszałaś pani o tem?

— Tak.

— Czy mogę wiedzieć kiedy?

— Gdy mi sam to powiedział

— Wszak, rozdzielony z żoną przez lak kilka, miał się za wolnego? Mniemał nawet, jak sądzę, iż mrs. Castelnau nie żyje?

— Mówił mi to w rzeczy samej.

— A teraz zechciej mi powiedzieć, miss Lascelles — tu przewodniczący pochylił się na przód, patrząc badawczo w oczy pięknej kobiety — zechciej mi powiedzieć, czy stosunek między tobą a pułkownikiem Castelnau nie przybrał czasem czulszych nad zwykłą przyjaźń pozorów? Czy, krótko mówiąc, nie kochał on się w pani, nie był czemś więcej dla ciebie? Nie potrzebuję dodawać tu chyba, iż nie używam tego wyrazu w znaczeniu ubliżającem.

Krwawa purpura oblała na chwilę lica i czoło Vilny. Była tylko kobietą, ani więc siła woli, ani panowanie nad sobą, nie mogę powstrzymać rumieńca sromu niewieściego, jaki na pytanie podobne, w obec tysiąca obcych osób zadane, pokrył blade dotąd jej oblicze. Zawahała się i milczała chwilę; potem jednak cichą, lecz wyraźną dała odpowiedź:

— Tak; pułkownik Castelnau prosił o moją rękę.

Publiczność zaczęła spoglądać porozumiewawczo na siebie, poczem oczy wszystkich zwróciły się ku wysmukłej postaci Wincentego Castelnau; w poważnych rysach jego wszakże żadne się nie zdradzały uczucia. Zaciekawienie ogólne doszło w tej chwili do tego stopnia, iż w obec powstrzymanych oddechów, można było szelest muchy posłyszeć.

Mr. Langley ciągnął tymczasem dalej:

— Czy pozyskał przychylną odpowiedź?

— Tak.

Na ustach prawnika i wielu zebranych mimowolny zaigrał uśmiech. Piękny i miljonowy, Wincenty Castelnau niełatwo, jak sądzono, mógłby się spotkać z odkoszem.

— Jakże postąpiłaś pani, odkrywszy, że mrs. Castelnau żyje?

— Nie potrzebowałam odkrywać wcale — odparła z błyskiem oburzenia w oczach. — Pułkownik Castelnau, po sprawdzeniu, że żona jego nie utonęła, sam pierwszy napisał i natychmiast zawiadomił mnie o tem.

Obrona honoru narzeczonego, gorącym została przyjęta oklaskiem. Hołd ten przykrość sprawił Vilnie, a jednak nie mogła pozwolić na poduszczenie, ubliżające dla ukochanego.

Publiczność, skarcona za jawną a niedozwoloną oznakę zadowolnienia, ucichła wreszcie, mr. Langley zaś prowadził dalej badanie;

— A zatem pytanie w innej powtórzę formie. Jak postąpiłaś pani, dowiedziawszy się prawdy całej?

— Zobaczyłam się z pułkownikiem Castelnau i uprzedziłam go, iż odtąd nie możemy się ani widywać, ani korespondować z sobą.

— I dotrzymałaś pani postanowienia?

— Dotrzymaliśmy go oboje. Odtąd przez dwa lata ani razu nie zobaczyłam się z pułkownikiem Castelnau; przez dwa lata ani jednej nie zamieniłam z nim litery.

— Jakto, do dnia dzisiejszego?

— Do chwili zawezwania mnie przez doktora Iredale.

Szmer podziwu przebiegł salę. Nie, ta idealnie piękna, a tak wysokie poczucie honoru posiadająca kobieta, nie mogła być zwykłą zbrodniarką! Zapał publiczności jednak nie udzielał się panu Dunthorpe, który zdawał się nie wierzyć w heroizm podobny, ze strony mężczyzny przynajmniej.

— Miss Lascelles — przerwał pretensjonalnym, pompatycznym głosem — miss Lascelles, radzę, namyśl się pani; pamiętaj, iż zeznajesz pod przysięgą! Czy chcesz nam pani powiedzieć, iż pułkownik Castelnau nie postarał się zobaczyć z tobą przez całe dwa lata i że nie korespondowaliście nawet wcale?

W pięknych rysach kobiety wzgardliwe odbiło się lekceważenie.

— Prawda nie potrzebuje być powtarzaną — odparła krótko.

Mr. Dunthorpe zaczerwienił się o tyle, o ile burakowata jego cera pozwalała na to. Zaperzony, byłby prawdopodobnie coś jeszcze przykrzejszego wymyślił, wymowne jednak sykania na sali, przekonały go, iż na niebezpieczny grunt wchodzi. Zakaszlał się więc, chrząknął, i wspaniałym ruchem ręki wskazał panu Langley, że może prowadzić badanie dalej.

Wmięszanie się to żadnego nie wywarło wrażenia.

— Wszak pani wiedziałaś — podjął tymczasem prowadzący śledztwo wstępne — iż posiadłości Templemore'skie położone są w pobliżu stacji Maldon St. Mary?

— Tak jest.

— A czy nieobcem było pani, że mrs. Castelnau przebywa tamże obecnie?

— Przeciwnie; nic o tem nie słyszałam.

— I nie domyślałaś się pani nawet, że jedziesz do Templemore'u?

— Nie.

— Przybywszy jednak na miejsce i znalazłszy, iż chora, którą masz pani pielęgnować, jest kobietą stojącą między tobą a szczęściem, dla czego nie wyjechałaś zaraz?

— Bo pozostanie za obowiązek mój uważałam. Gdyby w Templemore znajdowała się inna szarytka, gdybym zastała tam kogokolwiek z rodziny pani Castelnau, być może, iż byłabym natychmiast pałac opuściła, samej jednej wszakże, nie mogłam przecież porzucać. (C. d n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak